Nr. 7. Lwów. — Wtorek dnia 10 stycznia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 2 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pawła Pust. Jutro: Higinjusza. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 550 Zachód „ 4 „ 200 | Długość dnia g. 8 m. 250 Przybyło dnia 30 min.

## Przegląd polityczny.

Ku końcowi zeszłego tygodnia bawił w Wiedniu prezydent gabinetu węgierskiego, p. Tisza, i odbywał konferencje to z hr. Kalnokym, to z p. Dunajewskim, to wreszcie z Rotszyldem. Przedmiotem tych narad były dwie sprawy, naprzód nowa ustawa wódczana, a następnie potrzeba skorzystania z przyzwolenia Sejmu węgierskiego na dotowanie kas rządowych kwotą 32,000.000 złr. Owóż p. Tisza prowadził układy co do sprzedania zapasów papierowej renty węgierskiej i jak nam z Wiednia donoszą, doprowadził je do pomyślnego rezultatu. Skoro tylko sytuacja targu pieniężnego dozwoli na to, wnet Rotszyldowska grupa podejmie się sprzedania 40 miljonów papierowej renty węgierskiej. Co się zaś tyczy nowej ustawy wódczanej, to podobno nastąpiło już zupełne porozumienie między przedlitawskim a zalitawskim gabinetem i projekt reformy zostanie zaraz na początku zeszłego miesiąca przedłożony w Wiedniu i w Peszcie do do konstytucyjnego traktowania. Według tego projektu ma nowa ustawa wejść w życie z dniem 1 września b. r., a finansowy jej rezultat według przybliżonych obliczeń ma być ten, że przyszły dochód skarbu z wódki będzie $2\frac{1}{2}$ razy większy od teraźniejszego.

Wiadomość ta przerazi oczywiście wszystkich właścicieli gorzelń w naszym kraju i w ogóle cały stan ziemiański. Bo podana tak nago i bez żadnych wyjaśnień może wzbudzić słuszne podejrzenie, że cały ciężar nowej ustawy spadnie na producentów i że przeto właściciele gorzelń będą dwa i pół razy więcej w przyszłości płacili niż płacą dotąd — a to równa się zamknięciu więcej niż połowy gorzelń i zupełnemu rozstrojowi gospodarstwa rolnego. Z tego jednak co nam ze sfer kompetentnych piszą z Wiednia, wnosić wypada, że tak źle nie będzie. Nowa ustawa nie będzie tak strasznym ciosem, a chociaż zrazu przytłoczy producentów, głównie z powodu potrzeby wprowadzenia pewnych reform w urządzeniu gorzelń, to jednak i w tej mierze rząd z wszelką będzie śpieszył dla produkcji pomocą. W każdym razie zalecić musimy cierpliwość, zwłaszcza, że na niedługą wystawioną ona będzie próbę. Maluczko, a będziemy w możności podać cały tekst projektu rządowego, wtedy zaś ziemianie nasi będą mogli ocenić, czy szatan jest tak straszny jak go maluje podniecona fantazja? Z doświadczenia, zrobionego nawet na teraźniejszej ustawie wódczanej, wiemy, że niezawsze jestto złem, co się złem wydaje i że nie wszystkie fiskalne projekta rządowe obliczone są na ruinę producentów. A znowu rozum polityczny powiada, że kiedy głową muru przebić niepodobna, to nie należy bić głową o mur, lecz pomyśleć o sposobach, któreby nam dozwoliły na drodze legalnej zrobić w tym murze wygodną furtkę.

---

„Pokojowe oznaki“ ciągle się mnożą, a wyszukiwaniem ich wyłącznie się trudni prasa niemiecka. I tak *Gazeta Kolońska* donosi, że cesarz austrjacki przesłał na Nowy Rok następujący telegram cesarzowi niemieckiemu: — „Dałby Bóg, żeby zamącona sytuacja jak najrychlej się wyjaśniła i żeby nasze ludy mogły używać błogosławieństw pokoju.“ Skoro tak telegrafował cesarz Franciszek Józef — rozumuje *Gaz Kolońska*—to oczywiście Austrja zrywać pokoju nie będzie; my zaś dodamy, że to zawsze było wiadomo, iż Austrja nigdy nie myślała prowokować. Drugą „pokojową oznaką“ jest to, co jakoby miał powiedzieć ks. Bismark na czyjąś uwagę, iż ze względów wyłącznie militarnych, wojna z Rosją jest teraz nadzwyczajnie dogodna dla środkowo europejskich mocarstw. „Wyłącznie militarne względy dla mnie nie istnieją“ — odparł kanclerz. — Decydującemi są tylko polityczne.“ — Idąc dalej wzdłuż tych „pokojowych oznak,“ spotykamy słowa *Journal de St. Pétersbourg*, który w udekorowaniu niemieckiego ambasadora jen. Schweinitza orderem Czarnego Orła ujrzał dowód, że wraca „tradycyjna ścisła przyjaźń między Prusami a Rosją;“ dalej spotykamy wyrzeczone podobno w zeszły wtorek wyrazy lorda Salisbury'ego do ambasadorów, że „sytuacja w ostatnich dniach rzeczywiście się polepszyła, a to tak bardzo, że nie ma prawdopodobieństwa, żeby wkrótce przyszło do starcia między Austrją a Rosją;“ spotykamy następnie w *Gaz. Krzyżowej* zapewnienie, że to, co doniesiono o pokojowych wyrazach cesarza Wilhelma na Nowy Rok, jest zupełnie prawdziwe; i wreszcie stajemy przed doniesieniem *Gaz. Kolońskiej*, iż rezerwistów gwardji rosyjskiej już teraz rozpuszczono, chociaż to się zwykle odbywa nie w grudniu, gdy dopiero przybywają nowi rekruci, ale w marcu, kiedy ci rekruci już się cokolwiek nałamią do służby.

Ma to być oznaka pokojowa grubego kalibru, bo powiada *Gaz. Kolońska* — gwardja rosyjska rekrutuje się z całej Rosji, zatem i ściągnięcie rezerwistów napowrót do pułków przedstawia o wiele więcej trudności, niż ściągnięcie rezerwistów pułków linijowych, uzupełnianych popisowymi z jednej gubernji. Jeśli tedy Rosja przed terminem rozrzuca po całym caracie rezerwistów gwardji, to widocznie do wojny się nie przygotowuje. Nas to rozumowanie bynajmniej nie przekonywa. Bo najprzód, gwardja rosyjska tylko w ostateczności wychodzi do boju, więc zawsze będzie dość czasu na postawienie jej na stopie wojennej, a następnie, cóż Rosji szkodziło tak tanim kosztem zamanifestować swe pokojowe usposobienie, skoro wszystkich rezerwistów gwardji jest 7.200? Z Bukaresztu telegrafują do *Starej Pressy*, że rozkaz uwolnienia rezerwistów wydano także w odeskim wojennym okręgu. To rozporządzenie, gdyby się okazało prawdziwem, jużby więcej znaczyło od owego, wydanego dla gwardji, ale prawdziwie pokojowe znaczenie miałby taki rozkaz tylko wtedy, gdyby był wydany dla okręgów warszawskiego, wileńskiego i kijowskiego.

Obok wyszukiwania pokojowych znaków, prasa się zajmuje domniemanemi żądaniami Rosji w sprawie bułgarskiej, którą *Nord* w ostatnim artykule nazywa wieczną groźbą pokojowi. „Ta sprawa dla pokoju znaczy tyle, co wyrazy „*Mane tekel fares*“ — pisze *Nord*. — „A jednak dalej dziś do jej rozwiązania, niż kiedykolwiek przedtem. Bułgarją włada uzurpator, któryby wnet zniknął z widowni jak cień, bo Bułgarzy byliby dlań więcej niż obojętni, gdyby nie podtrzymywały go niektóre mocarstwa; niestety jednak, są takie, co go podtrzymują!“ — *Kreuz. Ztg.* zapewnia, że Rosja niczego więcej nie żąda, tylko usunięcia Koburga i wyniesienia na bułgarski tron księcia prawosławnego i sprzyjającego Rosji. Pytanie: skąd wziąć takiego?— skoro na członka domu Romanowów nikt się nie zgodzi.

Na ciągłe apostrofy prasy rosyjskiej co do Bosnji i Hercegowiny odpowiada w inspirowanym artykule *Stara Presse*, a jej zdania powtarza bez komentarzy i uwag *Norddeutscherka*. Zdania te są: 1) Austrja, jak i Rosja, ma na pół wyspie bałkańskim tylko te prawa, które jej dajo traktat berliński, tak gorliwie broniony przez Rosją, która zatem, chcąc być konsekwentną, nie może żądać zmiany w stosunku naszej monarchji do krajów okupowanych; 2) Nikt, a najmniej Austrja, nie przeszkadza ludom bałkańskim preferować przyjaźń rosyjską nad wszelką inną. Jeżeli one tego nie uczynią, to widocznie mają jakąś dobrą racją, wziętą z doświadczenia. 3) Napaści rosyjskiej prasy na dyplomacją austrjacką nie zasługują na odpowiedź.

W świetle rosyjskich żądań w sprawie bułgarskiej, na które dano z austrjackiej strony taką odpowiedź, dość tedy mizernie wyglądają wszystkie tak mozolnie zbierane „pokojowe oznaki“. Najwłaściwiej byłoby powiedzieć, że w sytuacji nic się nie zmieniło, tylko naprężenie osłabło. Znaczy to niezawodnie wiele, ale nie wszystko.

---

Dyrektor francuzkiego urzędu bezpieczeństwa publicznego wystosował do wszystkich prefektów okólnik, w którym poleca, aby w budżecie na rok następny wszystkie zasiłki dla emigrantów — zwłaszcza zaś dla emigrantów polskich — były obcięte jak najbardziej. Na przyszłość wsparcie powinni otrzymywać tylko ci emigranci, którzy, mając więcej niż 60 lat i nie posiadając ani krewnych, ani zajęcia żadnego, nie mogliby istnieć bez żądu.

---

Bułgarskie ministerjum wojny ogłosiło licytację na dostawę do 1 kwietnia 100 tysięcy tornistrów i tyluż patrontaszy dla rezerwistów, 140 tysięcy patrontaszy dla armji czynnej, 70 tysięcy rapci i tyleż rzemieni do strzelb, wreszcie 100 tysięcy kociołków żołnierskich.

Jest to dalszy ciąg tego zaopatrywania się amunicją, którem rząd bułgarski tak gorliwie się zajmuje, bo wiadomo, że naboje, strzelby i działa obstalował on niedawno w Belgji.

O „próbie powstania“ znów pod Burgasem urządzonej przez rosyjskiego kapitana Nabokowa, rząd wiedział z góry i odpowiednio się przygotował, czem się tłómaczy ta łatwość, z jaką zdruzgotano bandę Nabokowa, składającą się prawie wyłącznie z Czarnogórców.

---

## Korespondencje.

**Wiedeń 6 stycznia.**

(?) Ze wszystkich stron nadlatują gołębie pokojowe, a przecież mimo to sfery urzędowe, tak tutejsze jak berlińskie, uważają za właściwe ciągle jeszcze straszyć — Ale jeżeli mówią one prawdę, że gwałtowne i gorączkowe zbrojenie się jest tylko aktem przezorności; i jeżeli i to także jest prawdą, co one mówią, że owo zbrojenie się potrwa jeszcze rok i dwa, a może i więcej, to w takim razie niepodobna przypuścić, żeby one uważały za właściwe ograniczyć swą działalność do podsycania niepewności i niepokoju, do wiązania rąk całej produkcji, do pobudzania do spadku papierów, będących przecie majątkiem publicznym, a nie dążyły do tego, żeby wreszcie wskazać ten termin, czy tę granicę, gdzieby się nareszcie albo niepokój niepotrzebny skończył — albo zaczęła wprost wojna.

Ludność państwa ma prawo stawiać trzy pytania i żądania:

1. Czy jest możliwem, żeby dwa tak potężne państwa, jak Niemcy i Austrja, mając trzecie państwo, Włochy, w odwodzie, pozwoliły, a raczej dopuściły do tego, iżby były do wojny zniewolone — jeżeli wojny nie chcą, jeżeli powodu i celu jej nie widzą?

2. Czy przymierze potrójne nie jest w stanie położyć końca niepewności, czy nie ma sposobu usunięcia powodów do obaw?

3. Czy potrójne przymierze, jako liga pokojowa, nie jest obowiązane przyłożyć ręki energicznie do wyjaśnienia sytuacji: tak, lub owak?

Wszakżeż nie można odmówić racji tym. którzy rozumują: jeżeli rządy Niemiec i Austrji są przekonane, że Rosja przygotowuje najazd — tuż rozsądek nakazuje nie pozwolić jej pokończyć przygotowań, więc uprzedzić zamiar i odeprzeć. Wprost zapytać Rosję o jej zamiary i zażądać jako gwarancyj usunięcia wojsk. Jeżeli zapytanie takie byłoby źle przyjęte, to niby stąd gorszego nie wynikło, jak tylko wojna, która i bez tego—według rzekomego mniemania Niemiec i Austrji—jest przygotowywaną.

Ludność nie może się z tem pogodzić, żeby całe państwo istniało na to, iżby było tylko obozem. Nie może się z tem pogodzić, żeby Rosja narzucała dwom sąsiadom ciężary kolosalne, żeby je teroryzowała swoją podstawą. Nie można też przypuścić, żeby i rządy długo jeszcze taki teroryzm chciały znosić, a zatem należy wnioskować, że niebawem, skoro symptomata i deklaracje pokojowe na to pozwolą, rozpocznie się jakaś akcja dyplomatyczna wprost w tym kierunku, żeby sprowadzić faktyczny pokojowy stan rzeczy, odpowiedni owym pokojowym deklaracjom. Nie można bowiem przypuścić, żeby rządy i monarchowie nie dopełnili obowiązku przywrócenia zupełnego spokoju i to jak najrychlej i wyzwolenia państwa z pod teroryzmu sytuacji rujnującej.

*Corresp. de l'Est* donosi, że dziennikom w Petersburgu nakazano oszczędzać cesarstwo niemieckie. Z Warszawy zaś donoszą, jako opinję tamecznego sztabu, że Rosja w razie wojny cofnęłaby się w trójkąt Dęblin Modlin Brześć. Piszą także, że Hurko i komendant Warszawy jenerał Puszkin w ostatnich dniach oświadczali, iż wcale o bliskiej wojnie nie ma mowy.

Notuję te doniesienia bez przywiązywania do nich wielkiego znaczenia. Dla nas sytuacja przedstawia się jasno: Jeżeli Rosja zbroi się nad granicami, to Niemcy i Austrja dalej zbroić się muszą i będą. W każdym razie zaś państwa te muszą poczynić kroki stanowcze, gdyż łatwo to powiedzieć, że zbrojenia mogą trwać wszędzie rok lub dwa jeszcze — ale nie łatwo dźwigać odpowiedzialności za politykę, którąby taki miała rezultat.

Dzienniki petersburskie wystąpiły z mniemaniem, że Austrja powinna się osobno z Rosją poro umieć. *Neue Freie Presse* zżyma się na to przypuszczenie. Zanotować wszakże wypada, że austro-niemiecki sojusz nie przeszkadza wcale i nie krępuje samodzielności Austrji we własnych jej interesach.

Więc nie jest to ani absurdem, ani zbrodnią liczyć się i z tą ewentualnością, że Austrja może będzie zmuszona porozumieć się z Rosją co do spraw wschodnich — które Niemiec przecież wcale nie obchodzą. Wszak ks. Bismark zapowiadał sam, że takie porozumienie powitałby z radością. Nie można ani przesądzać, ani radzić — nie siedząc u stołu właściwego, ale można żądać: zróbcie raz koniec, tak lub owak, niech ruina. choroba nie staje się chroniczną — próbujcie przynajmniej; nieczynność dyplomacji nie jest widocznie odpowiednim specyfikiem.

**Wiedeń 7 stycznia.**

(?) Nietylko co do zewnętrznych, lecz i co do wewnętrznych spraw odbywały się w ostatnich czasach rozmaite kampanje. Nieprzejednani uważali za stosowne właśnie wtedy, gdy się ważą losy pokoju i losy państwa wystąpić z nowemi atakami na rząd. Ataki te sromotnie się nie powiodły. Najpierw mało kto na nie zwracał uwagi, powtóre odparto je i zmiażdżono tak doszczętnie, że do klęski przyłączyła się dla pobitych jeszcze i śmieszność. Najpierw pojawiły się w monachijskiej *Allgemeine Ztg.* artykuły, które usiłowały udowodnić, że hr. Taaffe nie jest Bismarkiem dla Austrji; potem pojawiła się gdzieś w Lipsku czy we Frankfurcie cała książka o przyszłości Austrji. Pokazało się, że esencja mądrości tej książki, to właśnie owe artykuły w monachijskiej gazecie, a zarazem wykryło się, że autorem jej jest dr. Jacques, znany poseł. Dzieło nie zawiodło autora; jest w niem krytyka, negacja, po za tem nic. W tej samej zaś monachijskiej gazecie pojawiły się wkrótce potem inne artykuły, które obaliły to co pisały poprzednie — Gdyby nie było o czemś ważniejszem do myślenia, jak o elukubracjach nieprzejednanych i zawiedzionych i bolejących w swojej ambicji, toby łyby dzienniki rozpisywały się szeroko o tych nowych jeremiadach centralistów. Ale nie po temu sytuacja; p. Jacques w złą porę się wybrał, nawet rozgłosu nie zyskał; przyjaciele nawet zbyli go krótko, a przeciwnicy, ramionami tylko wzruszyli.

Drugą kampanję wewnętrzną prowadzą od kilku tygodni Czesi. Po raz któryś tam już — to trzeba przyznać — podają pierwsi rękę Niemcom, wzywają ich do rokowań, do pogodzenia się. Aliści złe duchy nie chcą do pogodzenia dopuścić. *N. fr. Presse* woła, że to bez celu te wszelkie gadaniny, dopóki Czesi wręcz nie oświadczą, że rezygnują ze swojego prawnopolitycznego stanowiska. A wszakżeż tu nie o to idzie, lecz o praktyczne rozwiązanie sporów odnoszących się do pewnych, szczegółów językowych, sądowych itp. Gdyby nie co do wszystkich przedmiotów spornych lecz bodaj co do niektórych osiągnięto porozumienie, jużby to wiele miało wartości samo dla siebie i byłoby dobrą wróżbą co do dalszych rokowań. Lecz Plenery i ich satelici — trudno, żeby z nowym rokiem przejrzeli, trudno oczekiwać skutku rokowań, jeżeli w ogóle do nich przyjdzie.

Co do sytuacji zewnętrznej to najpierw zwrócić muszę uwagę Waszą na to, że urzędowa agencja północna, doniosła warszawskim pismom to, co wam w prywatnych telegramach doniesiono. *Attaché militaire* rosyjski powołuje się wprost na cara! Dzisiaj *Nord* i *Norddeutscherka* snują dalej nić pokojową; zewsząd też słychać, że akcja dyplomatyczna, a może i zbrojna niebawem około sprawy bułgarskiej obracać się będzie — o czem również wasze telegramy prywatne od kilku dni już was poinformowały. Jednakże muszę zanotować, że sfery urzędowe tutaj są ciągle zakatarzone, ciągle ostrzegają przed optymizmem, radzą, żeby się trzymać sceptycznie wobec zapowiedzi pokojowych, każą czekać faktów. Jakich faktów? jak długo czekać? czy je kto wywołać usiłuje? czy już dyplomacja zaczyna dawać znaki życia? Ciągle te pytania pozostają tutaj bez odpowiedzi. Może od Wschodu z Bułgarji, zacznie się zbierać na odpowiedź.

---

## Przesilenie w Serbji.

Z Belgradu piszą:

„W mianowaniu nowego ministerstwa widzą tutaj zwycięstwo polityki królewskiej. Nowy gabinet ma przedewszystkiem przeszkodzić rozwiązaniu skupczyny, które gdyby Risticz był pozostał u steru stawało się nieuniknione, a następnie ma za zadanie poczynić odpowiednie zarządzenia finansowe. Do charakterystyki nowego gabinetu posłużą następujące szczegóły: Prezydent Sawa Gruic był podczas kampanji z r. 1876 ministrem wojny, potem ajentem dyplomatycznym w Sofji, w roku 1880 został posłem w Atenach, później posłem w Petersburgu, gdzie był w ścisłym stosunku z kołami rządzącemi i uchodził za *persona gratissima*. Wystąpiwszy na arenę publiczną należał on odrazu do radykałów i to najskrajniejszego odcienia. Później sprzymierzył się z Risticzem i szedł z umiarkowanymi radykałami.

Pułkownik Franassowicz minister spraw zagranicznych zaczął swą karjerę, jako adjutant królewski, później był posłem w Rzymie; w czasie wojny bułgarskiej po ustąpieniu Gruica, sprawował pewien czas tekę wojny, później zaś objął tekę spraw zewnątrznych. Franassowicz okazywał zawsze skłonność do liberałów, później jednak przyłączył się do partji postępowej i jest dotąd jednym z najzaufańszych przyjaciół Garaszanina To, że Franassowicz stanął na czele spraw zewnętrznych daje dostateczną gwarancję ciągłości polityki zagranicznej Serbji, polityki przyjaźnych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami.

Vuicz nowy minister skarbu, zaledwie 30 lat życia liczący, był profesorem ekonomji politycznej w uniwersytecie w Belgradzie, a za Risticza został ministrem i dzierżył tę samą tekę. Z przekonań jest umiarkowanym radykałem.

Milosławljevicz był pod Risticzem ministrem handlu i jest szwagrem Gruicza. Jako polityk nie odgrywał nigdy wybitnej roli i wszedł do nowego gabinetu z gabinetu Risticza podobnie jak Velimirovicz, z zawodu inżynier, z przekonań radykał, który zwrócił na siebie uwagę opozycją przeciw pożyczce kolejowej.

Minister sprawiedliwości Gersicz, były pro-

---

4)

## Spotkali się!

przez

**Sas-Ładę.**

(Ciąg dalszy).

— Sny. widzi pani — rzekł lekarz — są zazwyczaj odbiciem wrażeń doznanych na jawie. Może się dowiem, czego pani mianowicie się zlękłaś, co na panią wpłynęło, w jakim stopniu doświadczyłaś podrażnienia i czy go potrzebowałaś wiele, albo mało, aby do tej wrażliwej czułości doprowadzić swoje nerwy.

Pani Zofja wzrok spuściła, milczała chwilę, potem podniosła oczy, utkwiła je w twarzy mężowskiej i opowiadać zaczęła:

— Noc zawsze czyni na mnie wrażenie, najlżejszy szmer mnie przestrasza.

— Trzeba panu doktorowi wiedzieć — przerwał z uśmiechem Eustachy — że moja żona jest bardzo bojaźliwą. Boi się wszystkiego — ale to powiadam panu, boi się formalnie jak dziecko!

— Z uczuciem lęku już zasnęłam — ciągnęła dalej Zofja — i przyśniło mi się coś dziwnego. Mąż mój powrócił z jakiejś podróży i przywiózł z sobą jakąś pakę, która miała dalekie podobieństwo do trumny. Uderzył mnie ten kształt, ciekawą byłam co też zawiera? Pakę wniesiono do domu, ale gdym chciała być obecną rozpakowywaniu. Eustachy zamknął drzwi i pozostałam za progiem. Dziwnie się złożyło jednak. Pomimo drzwi zamkniętych, widziałam wszystko najdokładniej. Zobaczyłam męża jak odmykał owę skrzynię i dobywał stamtąd coś zawiniętego w prześcieradło. Z płótna potem wyciągnął rzecz okropną: kościotrupa!... Chciałam uciec. Nogi odmawiały posłuszeństwa, trzęsłam się jak w febrze, upadłam, podnosiłam się. Wtem jakby mnie w tył szarpnęło, spojrzę na siebie, a szkielet goni za za mną, jest tuż, tuż... wyciąga swą kościstą rękę... Krzyknąć chciałam i obudziłam się... Zdawało mi się potem ciągle, że widzę ów szkielet koło łóżka, że czuję jak rękę wyciąga... Musiałam aż dzwonić na służącę... Głowa rozbolała, serce zaczęło tłuc się w piersiach, okropnie...

— Już wczoraj wieczór przewidziało ci się coś podobnego — wtrącił dobrodusznie Eustachy — pamiętasz, w moim gabinecie? Mówiłaś o szkieletach, kościotrupach...

— Ach te nerwy, te nerwy, co one u pań nie wyrabiają! — zaśmiał się lekarz.

A Zofja myślała:

— Nie dostrzegłam żadnej zmiany w jego twarzy... Dobrze pilnuje swej obrzydłej tajemnicy!..

— Widzę w tem wszystkiem zbytnie rozdrażnienie, silną afekcję nerwów — zawyrokował lekarz. Nic więcej. Pani masz bujną wyobraźnię, musiałaś nasłuchać się bajek o strachach, będąc dzieckiem i dotąd jeszcze pozbyć się tych wrażeń nie możesz. Zapiszę proszki... ale przedewszystkiem zalecam jako konieczne lekarstwo, rozrywkę. Trzeba myślom inny nadawać kierunek, nie dopuszczać do chorobliwych przywidzeń. Dużo powinnaś pani używać ruchu, przebywać wiele na powietrzu...

Po konsultacji lekarz z panem Eustachym przeszli do jadalni. Wiejskim obyczajem czekało tu już przygotowane śniadanie. Doktor napił się koniaku i zabrał się do przekąsek. Pan Eustachy nie dał mu jednak zjeść spokojnie.

— Więc pan nic nie widzi groźnego, żadnej przepowiedni choroby? — pytał uparcie, powracając do swego zwykłego poważnego tonu. Byłem bardzo zaniepokojony i jestem nim jeszcze, przyznam się panu.

— Nic, nic zgoła — zapewniał doktor. To nerwowe.... Potrzeba pani, jak mówiłem, rozrywki.

— Alez panie łaskawy, rozrywka — wyraz nader elastyczny. Co pan pod nim rozumie? Ja przecież staram się, o ile mogę rozrywać żonę.... Nie brak jej na przyjemnościach różnego rodzaju.... Wieczory spędzamy bardzo mile. Posiadam doborową bibljotekę, czytuję głośno najznakomitsze dzieła.....

— Pytanie, czy pani podziela pańskie w tym względzie zapatrywania? Może ma inne wyobrażenia, gusta.

— Jakto? Byłyżby możliwemi dwa zdania, co do wartości i doniosłości takich dzieł jak te, które całej uczonej Europy zwracają uwagę? I mógłżebym przypuścić, że byłaby w stanie nie przejąć się ich głęboką treścią? Wszak moja żona jest kobietą rozsądną.

— Nie przeczę i daleki jestem od myśli ubliżania filozofom i myślicielom, którzy na pańską bibljotekę się złożyli... Ale, czyś pan tak pewny, że tę poważną lekturę pani przedkłada nad zabawniejszą?

Pan Eustachy zamyślił się.

— Znać nie wystarcza jej — ciągnął dalej doktor. — Lubiłaby może inne rozrywki.... W tak młodym wieku koniecznie potrzeba rozmaitości, wrażeń, ciągle nowych wrażeń! Możeby wycieczka do miasta? towarzystwo? Pan najlepiej zdołasz osądzić i wybrać. Ja powtarzam swoje: potrzebna jest rozrywka i ruch i świeże powietrze....

— O, co do ruchu, ma go aż nadto przy gospodarstwie. Ani chwili nie posiedzi spokojnie!— zawołał tryumfująco pan Eustachy.

— Moim obowiązkiem dać ogólne wskazówki, naznaczyć, co sądzę, że dobrem być może — odparł znów doktor. — Pani jest młodą, delikatną, nerwową. Nie trzeba jej niczem nużyć, ani nudzić, dać jej zupełną swobodę, zostawić wybór zabaw i zajęć.

To powiedziawszy, powstał i zaczął się żegnać. Eustachy odprowadził go aż do powozu.

Odtąd rady i przestrogi doktora często Eustachemu chodziły po głowie; mówił sobie, kto wie?

I coraz bardziej utwierdzał się w wątpliwości. Pani Zofja prawie codziennie teraz zasypiała podczas czytania Flammariona, a on nie gniewał się, już nie rzucał książką. Wszak takie napady senności nie mogły być naturalnemi. Musiały zdradzać ustrój chorobliwy.

Coby wymyśleć, żeby ją zabawić? — Wlać nowe życie w zwątlały organizm, zbudzić usypiającą duszyczkę?

Różne przychodziły mu pomysły, ale żadnego nie odnosiły skutku. Daremnie męczył się i wysilał.

Znosił żonie ostatnie chrabąszcze i motyle. Tłómaczył, co-to macki, rożki, skrzydełka, opowiadał o dziejach przemiany tych stworzonek i w barwnych wyrazach malował ich sposób życia. Albo znów, korzystając z piękniejszej pogody, wyciągał Zofję na daleką przechadzkę do lasu i tam, stając nad każdą paprocią i listkiem, długą przywodził historję. Wszystko ją nużyło! Ziewała tak uporczywie, że nie było sposobu zainteresowania czemkolwiek roznerwowanej.

Przyszło do tego, że unikać zaczęła towarzystwa męża, bo na sam jego widok napadała ją senność

A jednak robił, co mógł. Raz nawet nadzwyczaj ciekawą urządził niespodziankę.

— Chodź, pokażę ci coś ślicznego — rzekł do żony i zaprowadził Zofję do ogrodu.

Znalazł był kiedyś jaszczurkę. Jaszczurkę zakopał w mrowisko, zanotował skrupulatnie, kiedy zakopał i teraz chciał ją wydobyć w oczach Zofji, aby ucieszyć się jej zdziwieniem.

— Zobaczysz — zobaczysz — mówił z tajemniczą miną.

Zofja zaciekawiona oglądała się na wszystkie strony. Nic dostrzedz nie mogła.

— Ależ nie patrz po drzewach — zawołał wesoło. — Ot tu, tu.

— Tu? Widzę tylko wielkie mrowisko.

— Właśnie. Czekaj. Zobaczysz niedługo.

Rozrzucił uważnie kopczyk. Mrówki rozbiegły się — przestraszyły Zofję, która usunęła się żywo, uciekając przed ruchliwą gromadą, i z wszelkiemi potrzebnemi ostrożnościami pan Eustachy wydobył... szkielecik jaszczurki.

— Dziwne masz upodobania! — zakrzyknęła na ten widok Zofja. — „Jak można, zwodzić mnie! — w ten sposób?... szkaradzieństwo, obrzydliwość Rzuć precz!

— Ależ zważ, moja droga, jakie to delikatne.— Przypatrz się tylko... Mrówki jedynie potrafią w ten sposób obrobić powierzone im zadanie.. Ani jednej nie brakuje kosteczki... Istna koronka... pieścidełko!

— Niedość, że studjujesz kości ludzkie, trzeba ci jeszcze znosić do domu jaszczurcze! — wykrzyknęła Zofja ze wstrętem. — Jak można brać to do ręki!

— Bo ciebie nic zgoła nie obchodzi — markotny szepnął Eustachy.

— Myślałby kto, że Bóg wie jakie uczyniłeś odkrycie — skarb wykopałeś... Dajże mi pokój!.. Było się na co cieszyć, obiecywać, że zobaczę dziwy... Zgoła już tobie wierzyć nie będę.

I zachmurzona wróciła do domu. Pan Eustachy ze swoją jaszczurką smutnie za nią podążył.

(C. d. n.)

fesor prawa rzymskiego w uniwersytecie Belgradzkim, jest stanowczym radykałem.

Slava Popovicz, minister rolnictwa, był szefem sekcji w ministerstwie handlu pod Risticzem; jako polityk nie należał do żadnej partji, zwrócił na się jedynie uwagę swemi broszurami w materjach handlowych, w których okazał się protekcjonistą.

Milan Christicz, który objął agendy jeneralnego dyrektora w ministerstwie spraw zewnętrznych, pełnił już ten urząd pod Franassoviczem, lecz musiał ustąpić wtedy, gdy Risticz przyszedł do steru.

Z tej krótkiej charakterystyki widać, że gabinet stojący obecnie u steru Serbji jest radykalny. Trzeba jednak pamiętać o tem, że Serbja jest młodem społeczeństwem i że przeto partja radykalna ma najwięcej zwolenników pośród ludności serbskiej. Skoro wszakże to się uwzględni, że partja radykalna dwa najważniejsze punkta tj. kwestję kościelną i politykę zagraniczną sformułowała zupełnie według życzeń króla, więc się przychodzi do przekonania że właściwie pomiędzy teraźniejszym a poprzednim gabinetem nie ma żadnej różnicy. Zresztą i to jest rzeczą pewną że gdyby nawet tego zrzeczenia się ze strony radykałów nie było, to żaden gabinet nawet najskrajniej radykalny nie byłby w stanie zmienić dotychczasowego kierunku serbskiej polityki zewnętrznej. Żaden rząd serbski nie może działać na szkodę owych tysiącznych interesów, które wynikają ze stosunku sąsiedztwa młodego królestwa z potężną monarchją Habsburgów i lekceważyć sobie tych silnych węzłów, jakie łączą oba te państwa. A ta okoliczność jest gwarancją że teraźniejszy stosunek serdeczny i przyjaźny z obu stron nie ulegnie żadnej zmianie. Znany takt, polityczny rozsądek i energja króla Milana, daje zresztą zupełną pod tym względem rękojmię tem bardziej, że w programie nowego rządu znajduje się ten punkt, iż w sprawach zagranicznych będzie utrzymana „polityka króla Milana". Owóż ta to właśnie polityka królewska, a nic co innego, stworzyła to, że Austrja może z zupełnym spokojem patrzeć na swoję granicę serbską i w razie wojny z Rosją nie obawiać się żadnej niespodzianki od sąsiada serbskiego.

## Uroczystości rzymskie.

Rzym 1 stycznia.

Liczyliście zapewne na depeszę o dzisiejszej Mszy Papiezkiej i doznaliście zawodu...

To darmo: tam gdzie umysł szuka powiernika, gdzie radby wynurzyć się, wyspowiadać z wrażeń podniosłych, nieledwie idealnych, zwięzły styl telegraficzny, sprawozdawczy jest prawdziwem utrapieniem.

Po prostu serca mi zbrakło. Obliczywszy się przeto z czasem, chcę uporządkować wrażenia i opisać je wam z całą skromnością i spokojem. Wielka, przejmująca uroczystość, która tylko co się skończyła, godna jest pędzla Michała Anioła i Rafaela, słowa Krasińskiego lub Danta; od skromnego sprawozdawcy należy joj się spokój i prostota.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Dużo uroczystości widywałem u świętego Piotra: takiej jednak, podczas której płakałby tłum kilkudziesięciotysięczny cudzoziemców, przybyłych ze wszystkich stron świata, nie widziałem nigdy. Dzisiaj byłem jej świadkiem.

Był jeden moment, kiedy łzy stanęły w oczach niektórym. Było to w chwili, w której ukazał się Papież niesiony na *sedia gestatoria* z prawicą wyciągniętą nad tłumami na znak błogosławieństwa, a chóry syxtyńskie zaintonowały „Tu es Petrus". Był drugi moment, kiedy w bazylice rozległ się płacz głośny i szlochanie — po mszy, podczas błogosławieństwa „Urbi et orbi". Wtedy Papież, niesiony zawsze na „sedii" zatrzymał się przed posągiem Piotra przybranym w złotą kapę i tjarę i podniósłszy obie ręce ku niebu, patrzył przez chwilę w ten posąg. Potem nastąpiło błogosławieństwo.

Te dwa momenta stanowią punkt kulminacyjny dzisiejszej uroczystości.

Bazylika św. Piotra już dni parę była zamknięta z powodu przygotowań. Obito ją całą szkarłatnym adamaszkiem ze złotemi galonami; urządzono trybuny i loże, największym zaś przepychem otoczono ołtarz „Konfessji" nad grobem apostolskim, ołtarz, przed którym tylko Papież mszę odprawia.

Od lat ośmnastu noga papiezka nie przestąpiła progu bazyliki, od lat ośmnastu msza przy tym ołtarzu nie była odprawiana.

Już o godzinie 7 rano zjeżdżać się zaczęto dzisiaj do bazyliki. Mężczyzni w białych krawatach i frakach, kobiety w toaletach czarnych z koronkowemi kwefami na głowach — jak każe etykieta.

Poliglottyzm, jaki panował dokoła bazyliki, pod Watykanem i przy podjazdach, nie da się opisać: wszystkie części świata, wszystkie kraje i narody, miały tu swoich przedstawicieli.

Dzień pogodny, słoneczny, ciepły, sprzyja uroczystości. Od zamku św. Anioła począwszy daje się zauważyć wielka obfitość policji i karabinierów (żandarmów włoskich). Plac św. Piotra ma ich bez liku i zajęty jest w połowie przez wojsko; bersaglieri (strzelcy włoscy) tworzą szpaler i łańcuch, przez który cisną się tłumy, pragnące chociażby znajdować się blisko Watykanu i bazyliki, której bramy są zawarte. Ci co posiadają bilety wstępu, omijają kolumnadę, okalającą plac i bocznemi drogami dostają się do podjazdów bocznych.

Od siódmej dzwony biją we wszystkich 400 kościołach Rzymu. Sprawia to wrażenie nie dające się opisać.

Wewnątrz bazyliki o ósmej już prawie wszystkie trybuny szczelnie zapełnione; jest już ze trzydzieści tysięcy osób. Służbę honorową pełnią szambelani papiezcy, camerieri, przyodziani w stroje średniowieczne; porządek utrzymuje gwardja szwajcarska.

O godz. kwandrans na 9, poczyna się procesja, przybliżają się powoli szeregi duchowieństwa nieskończonym, majestatycznym korowodem. Młodsi na przedzie, starszyzna dalej. Tysiące kapłanów całego świata przeciągają przed naszemi oczyma. Postępują dalej kanonicy, prałaci w paradnych strojach; biskupi, arcybiskupi, patrjarchowie, nareszcie kardynałowie, wśród których dominują staturą kardynał angielski Howard, niemiecki Hohenlohe i węgierski Haynald. Staruszka kardynała Pecci, brata papiezkiego, prowadzą powoli dwaj prałaci.

W tej chwili już i trybuna ambasadorów jest pełna. Niepodobna wymienić wszystkich ekscelencyj błyszczących od złota i orderów, z całego świata tu przybyłych. Powszechną uwagę zwracają członkowie parlamentu niemieckiego w czerwonych płaszczach i kawalerowie maltańscy w swych świetnych strojach.

Już i śpiewacy papiezcy stoją uszykowani na estradzie; wszystko jest w pogotowiu.

O dziewiątej nastaje cisza. Otwierają się drzwi kaplicy bocznej od strony Watykanu i w nich staje gwardja papiezka przyboczna. Jedno słowo: „Papież" przebiega we wszystkich językach cichym szeptem cały tłum od końca do końca.

I niebawem wydziera się z piersi tysiąców wstrząsający okrzyk:

*Viva! Viva! Viva il Papa!*

Leon XIII ukazuje się na tronie, niesionym po nad głowami wiernych. „Sedia gestatoria" płynie powoli. Papież, biały, jakby z marmuru wykuty, o licu marmurowem, błogosławi dłonią wyciągniętą przed siebie....

Jednocześnie rozlega się symfonja piewców watykańskich. „Tu es Petrus!" — śpiewają barytony i tenory. „Tu es Petrus!" — podchwytują alty i dyszkanty.

Duch Palestriny wsłuchuje się w swe arcydzieło. Wszyscy są w odrętwieniu i upojeniu. Nikt z tych ludzi takiej uroczystości nie był świadkiem. Wszyscy łzy mają w oczach.

To jest apoteoza!

Papież zstępuje z „sedii", przywdziewa szaty mszalne, silnym, pewnym krokiem wstępuje po stopniach ołtarza i rozpoczyna czytać mszę.

Kto nie żył jedną myślą z Nim w tej chwili?

Czyta głosem silnym, donośnym, chwilami jakby w ekstazie wznosi oczy ku niebu. Służą mu kanonicy św. Piotra z urzędu.

Podczas mszy Papież zmienia kilkakrotnie mitry. Wszystkie one leżą na ołtarzu, są to dary różnych narodów. Najpierwsza mirta dar cesarza Wilhelma.

Kapela syxtyńska śpiewa podczas mszy kilka fragmentów.

Na podniesienie Papież obnaża głowę, zdejmuje nawet piuskę. Benedykcję przyjmują wszyscy na klęczkach.

Msza skończyła się, następuje „Te Deum" śpiewane przez wszystkie rzymskie kapele, dalej przez dziesięć tysięcy duchowieństwa, wreszcie przez cały tłum rożnojęzyczny. Takiego „Te Deum" żyjące pokolenie nie słyszało.

Papież wstępuje na „sedię" i przybliżywszy się do posągu Piotra, wpatruje się weń przez chwilę. Nagle, podniósłszy obie ręce w górę, głosem silnym odmawia uroczystą formułę odpustu zupełnego dla wszystkich obecnych, po czem zwraca się twarzą ku kościołowi i błogosławi światu.

Wszyscy padają na kolana.

Nastaje cisza. „Sedia", niosąca Pontificem Maximum, oddala się i niknie w bocznej kaplicy.

Imponujący obrzęd odbył się i skończył w największym porządku tak wewnątrz jak i zewnątrz świątyni. Mówiono wczoraj w Rzymie, że rząd włoski obawia się, aby przy ukazaniu się Papieża nie wzniesiono okrzyku „Vive il Papa Re!" (Niech żyje Papież Król!) Ani ja, ani ci których pytałem, nie słyszeliśmy takiego okrzyku.

I bardzo dobrze. Uroczystość tak wielką podnosi właśnie ta okoliczność, że jest ona czysto religijna i przez to samo potężną. Kwirynał ma w ogóle smutną w tej chwili i niewdzięczną rolę: nikt się nim nie zajmuje w ogóle, tem mniej w bazylice św. Piotra.

Wieczorem wszystkie kościoły i gmachy papiezkie w Rzymie były illuminowane.

---

Do *Czasu* piszą z Rzymu:

Ponieważ, jak wyżej powiedziano, Msza jubileuszowa miała się odprawić przy zamkniętych drzwiach, których strzegły warty zewnątrz włoskie, wewnątrz papieskie, przeto Ojciec święty miał wejść do kościoła nie wielkiemi drzwiami, lecz bocznemi. Dla tego część bocznej nawy od strony kaplicy Najśw. Sakramentu, do której jest wejście z Watykanu, osłonięto aż do ostatniej przy drzwiach kaplicy, w której się znajduje „Zdjęcie z krzyża" przez Michała-Anioła. Z tej ostatniej kaplicy miał Ojciec św. po odsunięciu zasłony okazać się w kościele. Ojca św. z Watykanu w lektyce (*portantina*), ofiarowanej przez m. Neapol, a bardzo misternie zrobionej i zdobnej inkrustacjami z kamei i innych kamieni, przeniesiono przez kaplicę Najś. Sakramentu i boczną nawę osłoniętą do kaplicy „Zdjęcia z krzyża", gdzie Ojciec święty miał przygotowane ubranie do Mszy świętej. Tutaj ubrał się w albę, ofiarowaną przez królowę belgijską, ornat, ofiarowany przez arystokrację rzymską, stułę, ofiarowaną przez katolików ze Wschodu, którą przywiózł z Konstantynopola patrjarcha Azrayan, a na głowę włożył mitrę, ofiarowaną przez cesarza niemieckiego. Zaszła tutaj scena niesłychanie przyjemna i zaszczytna dla każdego serca polskiego. Oto, Ojciec święty był ubrany do złotej Mszy swojej w szaty ofiarowane sobie przez wszystkie najpotężniejsze ludy i monarchów, i miał użyć do tej Mszy naczyń i sprzętów, z tejże ofiary pochodzących. Nie było tylko ofiary Narodu tak ciężkiemi przywalonego uciskami za wiarę. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności a wzniosłem natchnieniem Ojca świętego i tego nie brakło. Gdy bowiem na ornat miano włożyć Ojcu św. krzyż na złotym łańcuchu, wysadzany najkosztowniejszemi djamentami, a ofiarowany przez rzeczpospolitą Kolumbijską, okazało się, że krzyża tego nie przygotowano. Otóż Ojciec św. nie każe posyłać po niego, ale zwraca się do Mistrza dworu prałata Bella Volpe i rzecze: „Pójdź do kardynała Ledóchowskiego i proś go, aby mi pożyczył swego krzyża do mojej złotej Mszy". Kardynał Ledóchowski stał w szeregu z innymi pięćdziesięcioma kardynałami przed tą kaplicą, ale poza zasłoną od strony kościoła. Natychmiast też przyniesiono ten krzyż, a był to ten sam krzyż, który drogiej nam pamięci Pius IX ofiarował kardynałowi Ledóchowskiemu, gdy wyjeżdżał z Rzymu na arcybiskupstwo Gnieźnieńsko-Poznańskie; był to ten sam krzyż, który miał w swojem dwuletniem więzieniu w Ostrowie. Był to ten krzyż świadek prac apostolskich Czcigodnego Prymasa w Wielkopolsce, świadek modlitw za nieszczęśliwą Ojczyznę i świadek tęsknoty za nią...

Nie jest-że to zrządzenie Opatrzności, że ten krzyż polski błyszczał na piersi Najwyższego kapłana w chwili tak dla niego drogiej i drogiej dla całego szlachetnego świata katolickiego. Dlaczego Ojciec święty w chwili tak uroczystej wspomniał na Polskę i jej biskupa-prymasa-wygnańca? Dlaczego mając kardynałów wysłańców od potężnych, bogatych i szczęśliwych narodów, wybrał krzyż biskupa, który prymasoski zajmował tron? Zaiste objaw pełen mistycznego znaczenia a dowód pamięci i serca Ojca świętego dla najnieszczęśliwszego z narodów katolickich.

# Mały Fejleton.

## Pierwszy debiut.

Niestety, każda dobra rzecz musi mieć swój koniec, więc i wszelki urlop musi się też skończyć. Najboleśniej odczuł to porucznik br. Mohrenburg. Ledwie ośm tygodni minęło od chwili, w której nasz bohater opuścił swoję *almam matrem* w *Wiener Neustadt*, jeszcze nie miał czasu nacieszyć się złotą porte épée, a już trzeba było wracać do pułku. Nad tą smutną koniecznością wszyscy w okolicy ubolewali, i piękne i brzydkie panny, podlotki i nie podlotki, a najwięcej mama, babcia, ciocia, no i sam młody baron Mohrenburg. Minął czas urlopu, zamiast eleganckiej czapeczki trzeba wdziać ciężki hełm wojskowy, zamiast tańców i spacerów trzeba będzie dosiąść konia i ćwiczyć się w mustrze. Z dwumiesięcznej gaży nie brząka się już w kieszeni i złamany szeląg a cała nadzieja polega na hojności mamy i babuni. Po raz ostatni uściskał baron matkę i ciotkę, ucałował załzawioną twarzyczkę nadobnej kuzynki, wysłuchał złotych rad ojca i z głuchą, tajoną rezygnacją ruszył koleją do pułku. Wiadomą to jest rzeczą, że nie masz służby nad dragońską — gdyby tylko dragoni stali w większych miastach a nie po małych mieścinach. Pułk br. Mohrenburga stał w małem, czeskiem miasteczku i tam zdążał nasz bohater. A droga nie była wcale tak wygodną jakby się na pozór wydawać mogła. Nigdy jeszcze podróż nie zdawała się br. Mohrenburgowi tak krótką i jednocześnie tak długą — chwilami pociąg zdaniem jego spieszył za prędko, chwilami za powoli. A gdy zdaleka usłyszał świst lokomotywy, zapowiadający bliskość stacji, to dziwnie nieprzyjemnego uczucia doznał nowo kreowany porucznik. Nieszczęśliwa stacja przejmowała go dreszczem niepokoju — czy dlań się otwierało tam piekło czy raj życia, tego jeszcze nie wiedział, lecz bądź co bądź ta niepewna przyszłość napawała go jakąś nieokreśloną obawą.

Kto był na małym partykularzu, ten wie z pewnością, jak wielką rolę odgrywa w małomiasteczkowem życiu przybycie pociągu. Każdy spieszy na dworzec, aby zobaczyć jakąś twarz nową, usłyszeć coś z wielko miejskich nowin, pogadać ze znajomymi, dowiedzieć się o nowej ploteczce i t. p. Możnaby powiedzieć, że na prowincjonalnej stacji kolejowej koncentruje się spora część towarzyskiego życia prowincji. A jak gwarno na peronie, gdy całe miasto oczekuje jakiegoś zapowiedzianego gościa. Poczytanoby tego za odludka i mizantropa, któryby w oznaczonej godzinie nie znalazł się obok toru kolejowego.

Takim zapowiedzianym gościem był od 8 tygodni oczekiwany Mohrenburg. Monotonność małomiejskiego życia doznała wstrząśnienia, gdy nadeszła nominacja barona Mohrenburga porucznikiem 4-go szwadronu pułku dragonów, konsystującego załogą w miasteczku X. „Nowy porucznik" był przedmiotem rozmów, przechodził z ust do ust, z domu do domu, a każdy przygotowywał się przyjąć nowicjusza łaskawie i uprzejmie, lecz z zachowaniem swej godności i stanowiska.

Głuche tylko wieści doszły do X. o egzystencji naszego bohatera; opowiadano sobie różne rzeczy lecz nikt nic na pewne nie wiedział. Panny dorosłe, podlotki, córki wojskowych i niewojskowych szeptały sobie do ucha, iż młody porucznik jest majętny, wykształcony, przystojny i naturalnie z nikim niczem nie związany. Jedne twierdziły, że blondyn, drugie że brunet, a znalazły się takie, które utrzymywały, że szatyn. Panie mające córki na wydaniu zasięgnęły także informacyj o nowym przybyszu, lecz i ich wiadomości były różne i sprzeczne. Najdokładniejsze relacje miała pani podpułkownikowa a nabyła je przez swoję przyjaciółkę, mieszkającą w stolicy. Doniesienia przyjaciółki brzmiały stanowczo na korzyść „nowicjusza": — był przystojny, zdrów, elegancki, ojciec posiadał intratne dobra, mama wniosła dobry posag a co najważniejsza „nowicjusz" był jedynakiem i wszystko po rodzicach dziedziczył. Do tego trzeba dodać sperandy po ciociach i wujaszkach, a nikt się dziwić nie będzie, że przezorna żona przyszłego naczelnika Mohrenburga nakazała swym córkom, jasnowłosej Adzie i rozkosznej Dadzie być dla spodziewanego zięcia i męża grzeczną i uprzejmą. Podobne zamiary żywiła też i pani rotmistrzowa a nawet swej przyjaciółce pani doktorowej powiedziała, naturalnie pod sekretem, że młody porucznik będzie się zaniedbywał w służbie bo „przełożone" będą go zbyt absorbowały.

Jednem słowem płeć piękna niecierpliwie oczekiwała „nowego" bo inni już się sprzykrzyli; wszyscy stali się nieznośnymi, każdy był zajęty więcej koniem i szablą jak tańcem i zabawą. Nowicjusz będzie stanowczo lepszy, gdyż go jeszcze „starzy" nie mieli czasu zepsuć itp.

Najmniej mówili o nim jego *in spe* towarzysze broni, nikt go nie znał. Wprawdzie porucznik A. rok zaledwie służył przy pułku, lecz przecież trudno przypuszczać, aby ktoś chodząc o cały rok wyżej i zaledwie mieszkając kilka lat razem, mógł znać tego, który o cały rok chodził niżej. Na pytanie też podpułkownika, czy zna Mohrenbuga, odpowiedział porucznik A. głaszcząc miejsce, w którym l.da rok wąsów się spodziewał. „Co? Mohrenburg, nie przypominam sobie go wcale. Mohrenburg! Hm."

I zasadziwszy monokel ruszył na dworzec kolei, pobrzękując od niechcenia szablą. Na dworcu panował silny rozgardjasz. Każdy udawał, że niby to przypadkiem tam się zabłąkał, lecz to wcale nie przeszkadzało rzucać niecierpliwie wzroku na żelazne szyny. Godzina 3 minut 10. — Odezwały się sygnały i w kilka sekund potem z *coupé* pierwszej klasy wysiadł bohater. Cała wielkomiejska odwaga i pewność siebie została w wagonie. Niepewny siebie stanął na peronie i rzucił okiem na obecnych. Naczelnik stacji powitał go pierwszy uśmiechem i grzecznem zdjęciem czapki. Ale Mohrenburgowi się zdaje, iż w tym uśmiechu dostrzega szczyptę ironji. Ba! ale tak samo patrzą i uśmiechają się do niego wszyscy, niby to grzecznie i przyjaźnie lecz jakoś ironicznie. Porucznikowi przebiegł mróz po skórze. Lecz co robić? Nie ma ryby bez ości, mięsa bez kości, a ludzi bez złości. Dla miłego spokoju trzeba znieść wszystko.

Obok okienka portjera stał wyprostowany jak świeca dragon bez hełmu i szabli. Ledwie spostrzegł nowego porucznika, zbliżył się do niego mierzonym, wojskowym krokiem, stanął „frontem" i wyrecytował jednem tchem „Panie *leitnant*, melduję się posłusznie za ordynansa" i nie czekając odpowiedzi wyrwał z rąk tragarza pakunki i kufry „swojego *lejtnanta*." Głosem z niebios są dla naszego porucznika te słowa, wypowiedziane tonem ślepego posłuszeństwa, które w formie czynnej tak pyszne, zaś w formie biernej trochę skromniej się ujawnia. W serce wstąpiła odwaga, oko zabłysło dawnym blaskiem a nawet nasz bohater śmiało szablą o kamienne płyty peronu zadzwonił i lekko czapkę na ucho nasunął.

Parę kroków za stacją zdybał porucznika A. który natychmiast do niego pierwszy przystąpił.

„*Servus*, kolego, dzięki Bogu żeś przyjechał. Wszyscy na Cię czekają. W jednym szwadronie służymy — ja o tobie nie zapomnę. No siadajmy i dalej do domu."

I przy tych słowach pociągnął rozpromienionego Mohrenburga do dorożki, a za chwil kilka wjechali już w ulice miasteczka. Okna domów były silnie obsadzone. Nie jedno piękne dziewczę patrzało na obu poruczników, którzy zadowolnieni na wsze strony oddawali ukłony, przyczem A. opowiadał swemu towarzyszowi o pięknościach i quasi pięknościach miejskich. Ile „dowcipnych" uwag usłyszał Mohrenburg, to trudno obliczyć, jednak to pewna, że zaufanie „starszego" natchnęło rekruta jaką taką odwagą i otuchą na przyszłość.

Dojechali wreszcie do pomieszkania, a Mohrenburg z satysfakcją sam jeden pozostał, rozmyślając nad swojem położeniem. Dziwnie groźnie rysowała się w jego wyobraźni postacie komendantów dywizji i szwadronu. Znużony, zmęczony, ułożył się do snu, lecz i we śnie prześladowały go mary pułkowe, a już najwięcej marsowata twarz podpułkownika. Nad ranem przyjemniejsze obrazy nawiedziły naszego bohatera.

Widział się w stolicy, przy boku rozkosznej kuzynki, z którą ręka w rękę przechadzał się dumnie po ogrodach i spacerach. Przed sobą miał jeszcze 7 tygodni urlopu — szeptał to właśnie swej towarzyszce w ucho, która z rumieńcem na twarzy odpowiadała szeptem na jego tkliwe słowa.. Nagle rozkoszne widziadła znikły — zdawało mu się że groźna nawalnica szumi nad jego głową, pioruny i grzmoty biją, a przy blasku błyskawic okazała się marsowata twarz komendanta... aż donośny głos „Panie lejtnant melduję posłusznie, co już *Tagwache* trąbili i *trzo* wstawać". — Zaspany, rozmarzony, przestraszony powiódł niepewnem okiem po pokoju i spostrzegł przy łóżku wąsatą twarz ordynansa, który z mundurem w ręku czekał na rozkazy. Jednym skokiem znalazł się porucznik na ziemi, pięć minut stracił na ubieraniu się, duszkiem wypił herbatę i w kilka chwil potem ruszył do... służby.

W koszarach panował ruch i życie. Kadeci, kaprale *du jour*, dragoni kręcili się po dziedzińcu, ze stajni wyprowadzano i siodłano konie, a prawie wszyscy robili sobie bądź to ciche bądź głośne uwagi o „nowicjuszu", który w duchu klął na czem świat stoi, iż koszary tak blisko pomieszkania leżą. Gdyby były trochę więcej odległe, mógłby się namyśleć, przygotować a tak odrazu... Po drodze idąc do nich, przystanął przed sklepem masarskim i kilka minut oglądał przepyszne szynki i kiełbasy. Wiecznie jednak stać przed sklepem nie mógł. Westchnął do Boga i śmiało ruszył naprzód. W bramie powitano wojskowemi honorami i to go trochę oprzytomniło.

„Czwarty szwadron, gdzie? zapytał pierwszego lepszego i z bijącem sercem ruszył za swym przewodnikiem.

Doszli wreszcie do drzwi. Niepewną ręką uchwycił za klamkę i otworzył. W progu powitał go stary osiwiały wachmistrz. Dwadzieścia kilka lat spędził w usługach pułku, przebył kampanję włoską i pruską, nic więc dziwnego, że mimo subordynacji pewien ironiczny uśmiech igrał na jego ustach. On, stary wilk pułkowy — podwładny, tamten, młody gołowąs — przełożony i do tego na powitanie nie podał mu nawet ręki. „Zaraz, panie poruczniku, przyjdzie pan rotmistrz" rzekł wachmistrz i nastawił marsa a wąsiska jak szczotki najeżył. Poznał nasz bohater swoję nieuwagę, powitał serdecznie starego, który z początku jeszcze trochę się ociągał, lecz niebawem mars zniknął z czoła i dobrotliwy uśmiech zaigrał na jego ustach.

„Niechno pan porucznik się nie boi, stary wachmistrz nie da panu krzywdy zrobić i możesz się pan na niego spuścić jak na samego pułkownika!"

Uszczęśliwiony Mohrenburg, iż pozyskał dla siebie „powagę" szwadronu, rozpoczął się z daleka wypytywać o charakter rotmistrza, gdy nagle na plecach poczuł jakąś ciężką rękę. Szybko się obrócił i ujrzał przed sobą twarz groźną, marsowatą, tę samą, którą widział we śnie, tylko na kołnierzu jaśniały oznaki dowódzcy szwadronu.

„No, jesteś pan przecie, pewnie jeszcze nic nie umiesz, ale my cię tu wyuczymy. Przedewszystkiem jednak, mój panie, do służby nie przychodzi się w tych delikatnych sukniach. Ja w moim szwadronie nie potrzebuję elegantów, tylko żołnierzy. Nie bierz pan sobie przykładu z porucznika A. którym, Bóg jeden wie, za co mnie ukarano. Oficer, mój panie, ma inne obowiązki, niż latać za pannami i uganiać po spacerach. Koń, musztra, szabla, to żywioł dla niego. Na dziś uwalniam pana od służby, proszę się przedstawić panu podpułkownikowi, obejrzyj się pan po koszarach i stajni, bo tam w akademji uczono was na papierze, a w pułku całkiem co innego. Żegnam pana, a pamiętaj me przestrogi. Słuchaj rad moich i starego wachmistrza, a wszystko będzie dobrze. *Servus*!"

Nasz porucznik wśród tej rubasznej, lecz serdecznej przemowy stał jak oszołomiony. Uczuł się nagle maluczkim a młodociane marzenia o jego znaczeniu i nauce uleciały w jednej chwili. Lucyper nie spadł niżej jak Mohrenburg a św. Michał nie był groźniejszym od rotmistrza, który po skończonej reprymendzie oddalił się z wachmistrzem. Postawszy jeszcze chwilę i popatrzywszy za odchodzącymi, wybiegł Mohrenburg na korytarz a stamtąd na dziedziniec, gdzie już był porucznik A.

„Servus, jak się masz? No, a jak ci się podobał nasz rotmistrz. Stary to żołnierz, ostry, ale co tam? Służba nie trwa wiecznie! Servus! Servus! i zniknął z przed oczu Mohrenburga.

Taki był pierwszy debiut naszego bohatera w szwadronie. Spotkanie z panią podpułkownikową, z uroczą Adą i rozkoszną Dadą odkładamy *ad feliciora tempora.*

# Kronika.

*Lwów, dnia 9 stycznia.*

**Mianowania.** Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę c. k. sądu powiatowego w Dobczycach, Bolesława Biberstein Starowiejskiego, kancelistą przy sądzie krajowym w Krakowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady ekspedjentów pocztowych: w Podliskach ekspedytorce pocztowej Marji Gutkowskiej; w Zagórzanach, emerytowanemu dozorcy linij telegraficznych, Janowi Pince; w Paniżowie, właścicielce dóbr, Jadwidze z hr. Rejów Ubrynowskiej; w Turynce, emerytowanemu nauczycielowi ludowemu, Onufremu Lence, w Stojanowie, ekspedytorowi pocztowemu, Fryderykowi Łukasowi; w Wiązownicy, ekspedytorce pocztowej, Wilhelminie Zehetgruber; w Majdanie sieniawskim, ekspedytorce pocztowej, Felicji Baranieckiej; w Ławocznem naczelnikowi stacji kolejowej, Zygmuntowi Arnoldowi; i w Czchowie, ekspedytorce pocztowej, Marji Makowskiej; w Starejsoli, ekspedytorowi pocztowemu, Janowi Stano.

Prócz tego przeniosła Dyrekcja poczmistrzów: Henryka Hillicha z Sołotwiny do Żółkwi, Błażeja Podstawskiego z Lubienia okok Myślenic do Borysławia, a ekspedjenta pocztowego, Hipolita Władysława Bilowickiego z Starejsoli na posadę poczmistrza w Majdanie obok Kolbuszowej.

**Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Ropczycach, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 7 lutego 1888 roku, a jednego członka tej Rady z grupy większych posiadłości na dzień 9 lutego 1888 roku.

**C. k. generalna Dyrekcja kolei** państwowych przeniosła p. Aleksandra Krzanowskiego, naczelnika stacji z Wielkichdróg, w tym samym charakterze do Niżniowa, a p. Władysława Łukasiewicza z Niżniowa do Wielkichdróg.

**Porucznik** 36 puł. piechoty im. br. Ziemięckiego Karol Kruka współzawodnik Manlichera, wstąpił w służbę puł. piechoty 24 im. Reinländer w charakterze porucznika.

**Z powodu** 40-letniego jubileuszu rządów naszego monarchy, uchwaliła Rada powiatowa w Sokalu na wniosek p. Polanowskiego, członka Izby panów, złożyć 2000 zł. jako fundusz zakładowy na założenie zakładu dla nieuleczalnie chorych i kalek w Sokalu.

**Wieczór.** U państwa Marszałkostwa Tarnowskich odbędzie się we środę wielki wieczór. Początek wieczoru o godzinie 9.

**Ślub.** Z Warszawy nam donoszą, że dnia 12 bm. pobłogosławiony tam zostanie w kościele św. Józefa związek małżeński między r. Antonim Zaleskim, redaktorem *Słowa* i właścicielem dóbr na Podolu, a panną Zofją Szydłowską, córką p. Edwardostwa Szydłowskich, właścicieli dóbr Jagodne.

W imieniu ich licznych znajomych w Galicji zasyłamy naszemu koledze i jego oblubienicy najszczersze życzenia.

**Na zupę rumfordzką** złożono w handlu Ign. Drexlera i Synów, plac Kapituly l. 2 od 24 grudnia do dnia 7 stycznia rb:

Józef Zawadzki zł. 10, ks. kanonik Mazurak 5, Józef hr. Gołuchowski ze Skały 50, ks. kanonik Stańkowski 5, W. M. K. 1, J. M. 2, P. T. 2, M. P. 1, M. F. 5, L. hr. B. 10, panna Złotnicka 150 litrów mleka.

Rozdano od dnia 27 grudnia do 7 bm. 1909 porcyj zupy i 1856 porcyj chleba.

**Ofiary.** Pan Paweł Świderski, profesor gimnazjalny w Stanisławowie, donosi nam, że gotów jest ofiarować 3 zł. na koszta przewiezienia owego chłopaka z Wielkich Dróg, który zdradza tak wielki talent rzeźbiarski, do zakładu p. Axentowicza w Stanisławowie.

Równocześnie nadesłał nam dzisiaj z Kaltenleutgeben pan J. O. z O. przekazem 5 zł. z poleceniem oddania ich „biednym". — Idąc w myśl ofiarodawcy, odsyłamy tę kwotę do dyspozycji Towarzystwa św. Wincentego a Paulo na ręce Wgo I. Drexlera.

**† Izydor hr. Dzieduszycki.** Kiedy nastąpiła w Sejmie znana interpelacja posła Hausnera i towarzyszy o wypadek, który miał miejsce na Kulparkowie, powodowani tą samą delikatnością, jaką się kierowali autorowie interpelacji, nie wymieniliśmy nazwiska osoby, która padła ofiarą brutalizmu nadzorców. Ofiara ta już zgasła. W piątek umarł hr. Izydor Dzieduszycki, człowiek młody, bo liczący zaledwie 46 rok życia, zdolny, pełen polotu i szlachetnego zapału, autor i pracownik na niwie literackiej. W skutek nadmiernej umysłowej pracy dostał przekrwienia w mózgu, a gdy począł zdradzać nadmierną gwałtowność, oddała go rodzina do zakładu obłąkanych, gdyż lekarze sądzili, że tam pod okiem doświadczonych psychiatrów, najrychlej wróci do zdrowia. Nieszczęście chciało, że zaraz przy pierwszym szale, w który wpadł, połamano mu żebra i tak pokaleczono, że w parę tygodni potem w okropnych męczarniach życia dokonał. Dzisiaj właśnie odbył się jego pogrzeb.

Z kulparkowskiego zakładu wyprowadził zwłoki kapelan zakładu, zaś u wrót kościoła św. Marji Magdaleny wprowadził kondukt do wnętrza świątyni proboszcz przy kościele św. Magdaleny i kanonik honorowy ks. Józef Sylwester.

W gronie osób, które towarzyszyły zwłokom z Kulparkowa znajdowała się rodzina ś. p. zmarłego, jak Edmund i August hr. Dzieduszyccy, bracia ś. p. Izydora, hr. Borkowski i wielu innych.

W kościele oczekiwali już na nadejście zwłok towarzysze i znajomi ś. p. zmarłego, posłowie Sejmu, przyjaciele i krewni nieboszczyka. — Między innymi przybył też JE. Marszałek hr. Tarnowski, posłowie: Abrahamowicz, ks. Jerzy Czartoryski, Czajkowski, hrabia Włodzimierz Dzieduszycki, Gniewosz, Hausner, Jan Popiel, br. Romaszkan, ks. Paweł Sapieha, tudzież pp. Michał Baworowski, ks. Sanguszko i wielu innych.

Ceremonje żałobne rozpoczęły cztery msze św. przyczem odspiewano egzekwie żałobne przy rzęsiście oświetlonym katafalku. Po skończonych egzekwiach wyniesiono trumnę z kościoła i cały orszak żałobny wśród licznego udziału publiczności tudzież konwentów i bractw ruszył na cmentarz Łyczakowski.

Nad grobem przemówił P. Jan Popiel, poseł na Sejm krajowy, jak następuje:

Ma stara i szczera przyjaźń wielkie i święte swe obowiązki, ale ma także i wielkie prawa. W imię tych praw śmiem dziś od nikogo niepowołany głos zabrać nad tym otwartym grobem. Pokój tej duszy, która zaznała wszystkie i najsroższe synów Adamowych bole, pokój temu tak bogato uposażonemu a straszną chorobą znękanemu umysłowi, pokój temu sercu, tak dla kraju gorącemu, które tylekroć boleścią zadrgało, pokój synowi Aleksandra Dzieduszyckiego.

Ofiara czysta i niewinna poszła przed oblicze Pańskie; ofiara taka w rządach Najwyższego nigdy daremną nie jest. I jako przed rozpoczęciem sejmów kapłani proszą o to światło z góry, bez którego i najmędrsi błądzą, a proszą w imię cierpień Boga-Człowieka, tak podobnie tuszę, ciężkie, a po ludzku niezasłużone cierpienia zgasłego uproszą u Wszechmocnego tego światła i tej siły, tej rozwagi i tej odwagi, które potrzebne, by poprawić albo i zmienić systemat, który w ostatnich czasach gorzkie przyniósł owoce, a którego między innemi i zgasły stał się ofiarą.

Wypadnie odciąć, co się znajdzie zgangrenowane, usunąć, co się okaże zużyte, wypadnie może, z nowa i na nowych budować podstawach.

Trudne to a konieczne dzieło i to tak konieczne, że aż święte, jak dla kraju w skutki błogie, tak będzie jedynem możliwem zadośćuczynieniem dla społeczeństwa i cierpiącej ludzkości.

Dla rodziny słów pociechy nie mam. Ale gorąco a pokornie powtórzę z nią słowa które dziś kapłani za śp. Izydora odmawiali: *Ipso Domine et omnibus in Christo quiescentibus locum refrigerii lucis et pacis, ut indulgeas, deprecamur.*

**Nekrologja.** Tytus Zienkowicz, b. urzędnik Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 53 roku życia.

Jakób Żurowski, kelner, zmarł we Lwowie w 26 roku życia.

Walenty Sęga, c. k. listonosz, zmarł we Lwowie w 62 roku życia.

Ludwika Ulanowska, żona towarzysza sztuki drukarskiej, zmarła we Lwowie w 49 roku życia.

Ludwik Łoziński c. k. podoficer rachunkowy 80 p. p., zmarł we Lwowie w 29 roku życia.

Wincenty Momocki, obywatel miasta Lwowa, majster stolarski, żołnierz z r. 1863, zmarł we Lwowie w 47 roku życia.

Karol Heller, c. k. asystent pocztowy, zmarł we Lwowie w 29 roku życia.

**Dyrekcja** kolei Karola Ludwika donosi, że z powodu zasp śnieżnych został ruch pociągów między Rawą ruską i Sokalem na kolei lokalnej Jarosławsko Sokalskiej z dniem dzisiejszym wstrzymany.

Pociągi mięszane nr. 401 i 402 będą wskutek tego kursowały tylko między Jarosławiem i Rawą ruską.

**List arcyksięcia Rudolfa.** Maurycy Jokaj posłał na N. Rok list do N jd arcyksięcia Rudolfa z życzeniami. W odpowiedzi otrzymał od Arcyksięcia list, w którym się znajduje między innemi taki ustęp: „Żywię nadzieję, że Nowy rok przyniesie szczęście naszej Ojczyźnie!“ Donosi o tem półurzędowa *Budapester Correspondenz*, a dzienniki peszteńskie zadają sobie pytanie: co przez to rozumiał dostojny autor listu? Czy był to tylko zwykły zdawkowy frazes, czy też w tych słowach mieści się głębsza myśl i zapowiedź wielkich wypadków?

**Wybory** do Izby handlowej w Brodach. Dnia 29 grudnia z. r. odbyły się wybory uzupełniające z okręgu wyborczego tarnopolskiego do brodzkiej Izby handlowej. Ze stanu przemysłowego weszli: dr. Maurycy Rosenstock, Adolf H. Byk i Leon Münz. Ze stanu handlowego: Leopold Lenzer (Zaleszczyki), Eljasz Rosenthal (Brzeżany) i Zygmunt Weiser (Złoczów). Dnia 3 stycznia 1888 r. z okręgu wyborczego miasta Brodów wybrani zostali ze stanu handlowego: Stanisław Barsztyn, Mendel Buczaczer, Izydor Katz, Maurycy Landau i Zygmunt Margulies. Ze stanu przemysłowego weszli: Kallman Ballon, Hirsch Kapelusz, Benzion Schneidemesser i Józef Zgóralski. Jako komisarz rządowy przy wyborach fungował Władysław hr. Russocki, starosta brodzki.

**Na konkurs pomnika Mickiewicza** nadeszły w terminie oznaczonym i pomieszczone już zostały na wystawie w Langierówce następujące projekty:

1) „Na moc potrzeba mocy“, (bez kosztorysu), 2) „Ukraina“, (bez opisu i kosztorysu), 3) „Polska, Litwa, Ruś. 4) „Prawdą a pracą“, (bez kosztorysu), 5) „Na Wawelu“, 6) „Adam“, 7) „Kochajmy się“, (bez opisu i kosztorysu), 8) „Pro domo sua“, 9) „Slepowron“, 10) „Adamowi Mickiewiczowi Rodacy“, (bez opisu i kosztorysu), 11) „Bez godła“, (bez opisu, kosztorysu i nazwiska), 12) „Służmy poczciwej sławie“, (bez opisu i kosztorysu), 13) „Swoi swemu“, 14) „Boruta“, 15) „Kruk“, (bez opisu i kosztorysu), 16) „Res sacra miser“, 17) „Hej ramię do ramienia“, (bez kosztorysu), 18) „Szósty“, 19) „Maryar“, (bez opisu, kosztorysu i nazwiska), 20) „Grażyna“, (bez opisu i kosztorysu), 21) model woskowy (bez opisu, kosztorysu i nazwiska).

Sąd zbierze się 16 b. m. Do sądu zaproszeni jeszcze zostali pp. Pilat Roman i Wentzel Konrad.

**Pewien marzyciel** donosi nam z Kołomyi, że jest mocno przekonany, iż wojny nie będzie, lecz że te wszystkie komeraże i antagonizmy, jakie są między mocarstwami, będą dalej prowadziły do coraz większego zbrojenia się wszystkich państw, aż wkońcu gdy już wszyscy mieszkańcy Europy, od noworodków do sędziwych starców, będą uzbrojeni w repetjerki, wtedy „zbierze się kongres w Paryżu, który wszystkie kwestje sporne, tak narodowościowe jak i graniczne, załatwi w drodze pokojowej, ku zadowolnieniu wszystkich ludów“.

Szczęśliwy grunt ten kołomyjski, skoro tak zacnych marzycieli hoduje.

**Kochawina.** Ofiary na kościół M. B. od 11 października do 8 listopada.

Zieliński z Żurawna celem uproszenia błogos. 2 złr., Sokołowski z Rudy 1 złr., Małyk z Obłaźnicy 2 złr. 50 ct., Admin. Kur. lwows. 2 złr., Rycharski z Koniuch 2 złr. (i na m. św.) Gréun z Dżuryna 1 złr., Przybyłowicz naucz. w Tuligłowach prosząc M. B. o piekę i zdrowie 1 złr., Czapliński z Żułkwi 2 złr., Kolinek z Żółkwi 1 złr. (i n. m. św.), Stępień z Ustrzyk przesyła składkę 7 złr., Biernatowie z Zawady 1 złr. prosząc aby ta Królowa nieba i ziemi raczyła pocieszyć w nieszczęściu, Nowiccy prosząc o zdrowie błog. 1 złr. 20 ct., C. ze Lwowa 5 złr., M. C. z Marjampola 2 złr. (i n. m. św.), K. H. z z Załoziec błagając Najśw. P. o zdrowie dla żony 2 złr., Z I. V. z Poznanki 2 złr. z podziękowaniem M. A. za otrzymaną łaskę. Zien ew. z Rohatyna na cześć M. B. 5 złr., A. K. B. z Łyśca 1 złr. prosząc o zdrowie dla duszy i ciała. Uboga matka z Bochni i nieszczęśliwa żona 50 ct., jedyny synek 50 ct. polecając się w opiekę M. B., Gzoński ze Lwowa 2 złr. (i n. m. św. za zdrowie rodziny), Płotzne ze Lwowa o zdrowie 1 złr., A. Z. Liska cząstkę maleńką 5 złr. prosząc o zdrowie, Mikuli z Gniłowód ad majorem Dei gloriam 10 złr., z Brzeżan 50 ct. by M. B. zachowywała od bolów zębów, K. K. z Żółkwi na cegiełkę prosząc o zdrowie 1 złr., ze Lwowa na cegiełkę dla M. B. 1 złr. z prośbą o zdrowie i opiekę dla Adziusia, A. O. ze Lwowa 5 złr. aby wszystko złe, które mój dom nawiedziło w dobre się zmieniło, Iwanicka ze Lwowa na cegiełkę 2 złr. (i n. m. św. o odwrócenie wszelkich nieszczęść), małżeństwo z Gorlic 3 złr. prosząc M. B. o pomoc w potrzebie, Zakliczyna z Dzikowa 14 złr. i jeden dukat w czem ofiara i dwóch sług 30 ct. (i n. m. św.), I. J. z Hyżnego z prośbą o miłosierdzie nad córką 2 złr. (i n. m. św.), Krzyczkowski z Krakowca 3 złr. (i n. m św. o ozdrowienie żony), E. M. z D. 2 złr. z prośbą o wysłuchanie, N. z Romanowa 3 złr. (i n. m. św. o zdrowie dla Stanisławy i Stanisława, H. W. ze Lwowa 2 złr. prosząc o opiekę nad synkiem, który z swych oszczędności 20 ct. ofiaruje, P. z Horodenki 1 złr. prosząc M. B. o wysłuchanie prośby, Skarzyńska z Łotatnik 5 złr. (i n. m. św. prosząc o wyzdrowienie najdroższego synka), Józio, Andzia i Staś Borawiec z Fordanowa 3 złr., ks. Stańkowski kanonik ze Lwowa 5 złr., Prunkuł z Podhajczyk 20 złr. (i n. m. św. o zdrowie i błogosławieństwo), Czopowicz z Rupy 30 ct., N. z Białogóry na cegiełkę 2 złr. by M. B. nie opuszczała, Pielecka z Rzeszowa 1 złr. prosząc o łaskę i błog., O. I. z Uherc 2 złr., Buczacka z Brzeżan prosząc o zdrowie dla tatka 1 złr. (i n. m. św.), Siostry Fanickie z Niżborka 4 złr. polecając się opiece M. B., Rogosz z Nowego Sioła 5 złr. Z tacy niedzielnej 18 złr. 52 ct. — Razem 147 złr. 70. Ogólna suma 3.676 złr. 06 ct.

Dziękując wszystkim czcigodnym ofiarodawcom za łaskawe datki i prosząc o dalsze, życzę przy tym Nowym roku błogosławieństwa niebios, lepszej doli i pociechy w różnych utrapieniach, której żebrzecie prawie wszyscy od M. Najśw. co dobitnie okazuje każda litera składek. Oby ta Matka cudowna koch. przyjąwszy chętnie każdą najmniejszą ofiarę, wejrzała litościwie na waszę nędzę, na wasze cierpienia i boleść serca, oby wejrzała na wasze ręce opadające pod ciężarem pracy, z której to pracy owocem jeszcze się z nią chętnie dzielicie i by Wam w tym roku więcej ulgi i pociechy przyniosła, o co też gorąco M. Najśw. błagam przy każdej ofierze mszy św. za wszystkimi Dobrodziejami. Ufajcie tylko czciciele Marji w Jej potężną moc, a ona w największej potrzebie pewno poratuje, w największym smutku pewno pocieszy, co stwierdzają niezliczone przykłady. Przesyłam tę parę słów pociechy wszystkim strapionym, bo wiem dobrze, że kiedy serce w smutku, tęsknocie zostaje, ale serce w którem jest prawda i światło, Bóg i cnota, to wtedy każde słowo w imieniu Boga i Matki Jego Najśw. przemówione ulgę i choć chwilową przyniesie pociechę.

Ks. *Jan Trzopiński*,
administrator parafji, poczta Żydaczów.

Pomyłki w Nr. 293. L. z Nowego Sącza nie 2 złr. tylko 1 złr. Oleszkiewicz z Solki nie 3 złr. tylko 5 złr., Wojnarowska ze Lwowa nie 2 złr. tylko 20 złr.

**Z Brzeźnicy** nam piszą:

Dnia 5 b. m. w domu niejakiego Kulika w Marcy Porębie, z okazji kolendy, zabrało się kilkanaście osób różnej płci i rodzaju i wesoło się zabawiało. W końcu tej zabawy niejaki Kozik, mając dawną jakąś urazę do obecnej tamże Wiktorji Wyrwa, chwycił za wiszącą na ścianie nabitą strzelbę i zanim inni to spostrzegli i temu przeszkodzić mogli, już Wiktorja Wyrwa ugodzona wystrzałem w piersi życie skończyła. Zabójca miał się podobno sam zgłosić do sądu.

Tego samego dnia w gminie w Jaskonicach powracał do domu niejaki Józef Oleś, a będąc już w pobliżu swej chaty chiał jeszcze zajść do karczmy; zobaczywszy to matka jego, wybiegła naprzeciw i uchwyciwszy konia za cugle do domu skierować go chciała. Oleś będąc już w nietrzeźwym stanie podciął biczem konia, a prędko zerwane sanki uderzyły dyszlem w piersi matkę Olesia tak silnie, iż w kilku nastu minutach żyć przestała. Śledztwo w toku.

**W Buczaczu** obchodzono uroczyście jubileusz Ojca św. Duchowieństwo obu obrządków po odprawieniu modłów we własnych kościołach zebrało się w świątyni parafjalnej u stóp jednego ołtarza i zaintonowało hymn „Te Deum“ za Ojca św. — Wyrazem tej zgody i jedności Rusinów z Polakami była także uczta u ks. Gromnickiego, rz. kat. proboszcza, zastawiona dla gości obu obrządków Wieczorem zapalono na ruinach zamku beczki smolne, po oknach wszystkich obywateli zabłysnęły światła, a nawet żydzi uczynili zadość życzeniu komitetu i pozapalali w oknach zwych świece.

**Nagła śmierć.** Książę Colonna przesłał papieżowi w zeszłą sobotę drogocenny pierścień jako podarunek jubileuszowy przez swego szambelana Enrica Donatiego. W chwili gdy wręczał Donati Leonowi XIII. podarunek księcia, runął nagłą apopleksją tknięty na ziemię u stóp tronu papieskiego. Ojciec św. wielce był przerażony tym wypadkiem.

**Katastrofa na morzu.** Parostatek włoski „San Marco“ utonął temi dniami w zatoce Biskajskiej podczas strasznej burzy. Cała załoga utonęła.

**Z San Remo** donoszą, iż książę następca tronu uda się w jesieni do okolic nadreńskich, gdzie się podda kuracji winogronowej.

**Ciekawa różnica.** Jenerał Logerot, teraźniejszy minister wojny we Francji jest 18tym ministrem z rzędu od lat 17, generał Moltke jest 15tym szefem jeneralnego sztabu od r. 1701 czyli od utworzenia monarchji pruskiej.

**Głucho-niema baletnica.** Do składu baletu nadwornej opery wiedeńskiej zaliczoną została w tych dniach Adela Lichtenfels, głucho-niema. Adela jako dziecko zdradzała niezwykłą grację w ruchach i to nasunęło matce myśl, aby nieszczęśliwą małą uczyć tańców z czem zwróciła się do baletmistrza Telle. Wzruszony losem dziecka podjął się nauki i dzisiaj dziewczę ma zapewnioną przyszłość. Adela jednak tańczyć solo nie może, gdyż muzyki nie słyszy i tylko tańczy w ustępach zbiorowych wykonywując naśladowniczo bardzo dokładnie ruchy swych koleżanek.

**Ciekawym** faktem zajmywały się teraz niektóre dzienniki rosyjskie. W Batumie zmarł w tych dniach na suchoty rosyjski poeta Nadson. Był on dość miernych zdolności i raczej można go było zaliczyć do felejtonistów jak wieszczów, to też i krytyka poetycznych dzieł jego, przez Burenina napisana, nie była zbyt pochlebną. Otóż *Nowosti* postanowiły się ująć w dość oryginalny sposób za zmarłym i w szumnym artykule pisały: U nas w Rosji mordują wieszczów. Puszkin zginął od kuli, Nadson od żółci Zoilowego jadu! Pewien lekarz (ciekawy to lekarz) wydał nawet zaświadczenie, że poeta Nadson byłby jeszcze żył, gdyby nie krytyka Burenina. To już było temu ostatniemu za wiela i w *Nowem Wremieniu* umieścił na ten temat złośliwy fejleton, że *Nowosti* i lekarz umilkli.

**Nowy welocyped.** W tych dniach odbywały się w Paryżu, na stacji kolei południowej, próby nowego systemu welocypeda czterokołowego. Koła te mają kształt zupełnie podobny do kół wagonowych, aby się mogły utrzymać na szynach. Dwa siedzenia umieszczone jedno za drugiem, przeznaczone są dla dwóch ludzi, z których tylko jeden poruszając pedały, wprawia w ruch welocyped. Szybkość welocypeda wynosi trzydzieści kilometrów na godzinę; tarcie kół o szyny jest badzo słabe tak, że welocyped puszczony w pędzie, przebiedz może sam ośmset metrów bez dalszego wprawiania w ruch. Ciężar całego przyrządu wynosi zaledwie 60 kilogr. w skutek czego jeden człowiek może z łatwością wnieść go i ustawić na szynach. Można go użyć na zwyczajnej drodze a to za pomocą kauczukowych opasek przymocowanych do kół.

# Literatura i Sztuka.

* **Misyj katolickich** zeszyt pierwszy zawiera Ogólny pogląd na ubiegły rok 1887. — Z nad Gangesu: List O. Maene T. J., misjonarza z Sunderbunds. — Z Algieru: List od jednego z tamże przebywających Polaków. — Błogosławieni męczennicy angielscy: Edmund Campion, Aleksander Briant i Tomasz Cottam (c. d.). — V. Życie i prace apostolskie błog. Aleksandra Brianta. — VI. Życie i prace apostolskie błog. Tomasza Cottama. — VII. Więzienie, tortury i wyrok śmierci. — Wikarjat apostolski w Siamie: List ks. Ksawerego Guego. — I. Łaska św. Dziewicy. II. Mniemani niewolnicy. Prawo opiekuńcze króla siamskiego. Obłudne słowa sąsiednich naczelników. III. Otwarta wojna. Przymusowy głód Biedni wśród chrześcian. IV. Stałość neofitów. Nowe uciemiężenia. V. Wzruszające opowiadanie o pewnej rodzinie. VI. Misjonarz rolnikiem. Niedostępna wyspa. Legenda o jajku. Pierwsze poszukiwania. Szczególne polowanie. Wyspa Sancjan (dok.). IV. Mieszkańcy i ich język. Nawrócenia. Próbka prześladowań. Pitaci, Chrześcijaństwo na wyspach Filipińskich. Wiadomości bieżące z misyj. —

Drzeworyty: Algier: Ulica w starej części miasta. Typ żebraka arabskiego, murzynki z Biskry i niewiasty z Elkantary. Krajobraz z pustyni Sahary wraz z zagrodą koczowniczego Beduina. Rodzina kabylska w podróży. Bł. Aleksander Briant T. J. umęczony w Anglji za wiarę. Bł. Tomasz Cottam T. J. umęczony w Anglji za wiarę. Algier: Aga arabski w służbie francuskiej. Rodzina arabska. Dom macierzysty misjonarzów algierskich (facjata i lewe skrzydło). Dom macierzysty misjonarzów algierskich wraz z kościołem (widziany z tyłu). Seminarjum misjonarzów algierskich. Mapa Lasonu, najgłówniejszej wyspy Filipińskiej. Damaszek: Miejsce upadku i nawrócenia św. Pawła.

* **Warszawski Kurjer codzienny** dołączył jako premjum dla swych prenumeratorów ładny zeszyt pełen rycin i prac literackich. Rycin jest kilkadziesiąt, a reprezentowani są wszyscy główniejsi nasi artyści, poczynając od Matejki, Brandta i Siemiradzkiego. Świat zaś literacki i uczony stanął w licznym za tę pie, od czcigodnego prezesa Akademji krakowskiej, dra J. Majera, aż do najskromniejszych i najmłodszych pracowników pióra. Zapisać tu musimy „Radę“, którą zamieścił dr. J. Majer w tym albumie *Kurjera codziennego*.

Opiewa ona tak:

Rada.

Byś dramat twego życia odegrał przykładnie,
Zważaj pilnie, jak ci go urządzić wypadnie:
Rozum niechaj wypełnia urząd Dyrektora,
Dowcipu użyj w miarę za Dekoratora,
Rozsądek niechaj bacznym będzie Reżyserem,
Pamięć o obowiązkach gorliwym Suflerem,
By go zaś nieprzygłuszał podszept namiętności,
Dyrektor niech je trzyma w surowej karności,
Gdy sumienie w to wszystko wglądać będzie zbliska,
Przyklasną ci z pewnością w końcu widowiska.

Kraków dnia 4. grudnia 1887.

*Dr. J. Majer.*

Wiersz ten, podyktowany kilkodziesięcioletniem doświadczeniem i wielką nauką, warto byłoby nauczyć się na pamięć, powtarzać sobie codzień i stosować wszędzie tak w życiu powszedniem, jak i w politycznem, a nadewszystko w politycznem.

* **„Łowca“** roku XI. wyszedł nr. pierwszy. Wstęp p. t. „Na Rok nowy“ wykazuje działania Towarzystwa łowieckiego około obudzania chęci u ogółu zajęcia się umiejętnem myśliwstwem, wykazuje starania tego Towarzystwa, jego walki, ogólną z początku apatją publicystyki krajowej, ogólną niechęć objawiającą się w pomijaniu milczeniem sprawy myśliwstwa i usiłowań Towarzystwa. Wreszcie po długiej walce udało się przekonać wrogów o tem, iż łowiectwo jest sprawą krajową jak każda inna. Sejm zwrócił swą uwagę na tę pracę i niebawem uwieńczone zostaną zabiegi myśliwców, niebawem bowiem wyjdzie nowa ustawa łowiecka, odpowiadająca dzisiejszym stosunkom krajowym.

Droga więc została odbyta, cel prawie osiągnięty a jednak nie dokono jeszcze wszystkiego, nie dotarto do kresu. Staraniom myśliwych pozostaje jeszcze szerokie pole, ale dotychczasowe skuteczne działanie budzi nadzieję dalszego rozkwitu i znaczenia sprawy myśliwstwa. Następuje w tym pierwszym numerze „Łowca“ cały szereg rozpraw z dziedziny łowiectwa. Kazimierza hr. Wodzickiego „Rok 1887“ jest to przegląd niespodzianek i zjawisk jakie rok zeszły przyniósł myśliwym. Artykuł Wład hr. Koziebrodzkiego „Polowanie na kozice w „Tatrach“ zajmująco kreśli polowanie odbyte w lecie r. 1861 w górach Tatrzańskich i pełne jest reminiscencyj z podróży autora w Alpy.

Następnie poświęca Dr. Kratter słów kilka sprawie reformy ustawy łowieckiej i krytykuje paragrafy projektu.

Nowella Aleksandra Ubysza „Reb Duwid“, wspomnienia z lat dawniejszych, miłem są uzupełnieniem tego obfitego w tekst numeru.

Powodzenie, jakiem się cieszył dotychczas „Łowiec“, okoliczność, że jest to jedyne pismo zajmujące się sprawami myśliwemi, powinnoby i w tym roku wpłynąć na rozpowszechnienie tego organa łowieckiego tem bardziej, że we wszystkich warstwach społeczeństwa mieszczą się myśliwi, którym każdy numer tego pisma miłą sprawi niespodziankę i rozrywkę.

# Rozmaitości.

— **Ostatnia moda.** Od niejakiego czasu buddyzm hinduski stał się modnym w Europie.

W Paryżu, Londynie, Lipsku — że już nic mówimy o różnych miejscowościach Ameryki północnej — drukuje się mnóstwo rozpraw i broszur, głoszących mądrość buddyjską i w rozmaity sposób układających na tytule słowa: „buddyzm“, „teozofja“, „ezoteryzm“. W Ameryce wznoszą się świątynie i yankesi czynią w nich wyznanie nowej wiary. Co więcej, i Europejczycy idą za przykładem awanturniczych Amerykanów. Opowiadają sobie w Paryżu o trzech wysoko postawionych osobach, które w świątyniach Colombo i Galles przyjęły buddyzm; p. Blawackaja krząta się też około wzniesienia w stolicy świata podobnej świątyni, liczba zaś buddystów miejscowych ma być dość znaczną. Księgarze wydają lub raczej tłómaczą z hinduskiego katechizmy nowej wiary; widzieliśmy jeden, obejmujący wyznanie buddystów południowych Indyj w przekładzie na niemiecki i francuski język. Niemiecki egzemplarz poucza, iż należy do dwudziestego siódmego tysiąca, francuski nosi cyfrę czternastego wydania. Podobno rozeszły się one w języku angielskim jeszcze w większej liczbie egzemplarzy.

W celu rozpowszechniania buddyzmu założono w Paryżu Towarzystwo Izydy i wydają pisemko *Lotus*; w Londynie w tym samym zamiarze powstała „Loża londyńska“ (*London Lodges*), a w liczbie członków znajdujemy takie nazwiska jak przyrodnika Wallace'a i fizyka Crookes'a. — Podobnych Towarzystw istnieje w różnych okolicach globu ziemskiego do 136, w samej Ameryce do 15, z których jedno szczyci się imieniem znanego wynalazcy Edisona. W Europie znajduje się kilka.

Wydawane broszury, rozprawy i czasopisma czegoż nie obiecują! Kraje dokoła Himalajów są — ich zdaniem — arką wiedzy, o której Europie ani się śniło! Tu tylko, w tym jedynym kąciku globu ziemskiego, zachowuje się rzeczywista wiedza! Tu tylko intuicja ludzka zrzuciła ciążące gdzieindziej na niej okowy! Wiedza starożytnego Egiptu i klasycznej Hellady, to jedynie plagjat światła, które gorzało niegdyś wśród mędrców Wschodu, zaciemniony zresztą i zohydzony domieszkami suchego empiryzmu i wąskiej djalektyki.

Mędrcy buddyjscy, dzięki pogrążeniu się w wewnętrzną zadumę, ujarzmieniu chuci cielesnych i wywyższeniu pierwiastków ducha, doszli do takiej doskonałości, że zamiast pięciu posługują się aż siedmiu zmysłami. W skutek takiego rozszerzenia widnokręgów zmysłowych mogą dojrzeć rzeczy, o których wiedza empiryczna Europy nigdy nie będzie miała pojęcia, i przyglądać się własnościom materyj, których istnienia nawet nie podejrzywamy. Intuicję, jako organ poznania, doprowadzili do najwyższej doskonałości. Mogą też dokonywać czynów, których zaledwie słabą podobiznę stanowią doświadczenia hipnotyczne i odgadywanie myśli Buddyści europejscy, jako przykład takich zdolności duchowych, cytują rzekomo „prawdziwy“ fakt, jakoby powstanie Sipajów z przed lat 30 wybuchło na rozkaz myślowy ascetów hinduskich, wydany ze znacznej odległości.

Że są ludzie, którzy wierzą w podobne brednie, nie dziwi to nas bynajmniej. Gorączka spirytystyczna, tlejąca do ostatnich czasów, wykazała, iż wielu jest łatwowiernych. Ale poczyna nas ogarniać zdumienie, gdy słyszymy, iż np. takie grono ludzi, jak angielskie „Towarzystwo poszukiwań psychicznych“ wyprawiło do Himalajów delegację w celu wyszukania ukrywających się mędrców ascetów, którzy mają posiadać tajemnicę tych wyższych zdolności. Zbyteczna dodawać, iż silnego bodźca ku poszukiwaniom tajemniczej a nadzmysłowej „wiedzy“ buddyjskiej dostarczyły rezultaty badań hypnotycznych. Owe rozkazywania myślą, poddawania, odgadywanie niezbadane jeszcze przez naukę i nawet poddawane w wątpliwość, oddziałały oczywiście na koła dalsze, nienaukowe, w sposób właściwy, usposobiły je do mistycyzmu. Do tych ezoteryzmów buddyjskich i poza naukowych nadziei hypnotycznych przyłączyły się resztki spirytyzmu.

Poszukiwaniami w tej dziedzinie zajęło się niemieckie czasopismo *Sphinx*. Wśród współpracowników tego pisma znajdujemy znanego popularyzatora astronoma du Prela, angielskich uczonych Wallace'a, profesora anatomji w Waszyngtonie Coues'a, profesora fizyki w Dublinie Barret'a i wreszcie.. mędrców hinduskich, np. bramina Mohini Mohan Chatterdji z Kalkuty i innych. Czasopismo to ma na celu badanie nadprzyrodzonych sił w człowieku i naturze, wyśledzenie zdarzeń, należących albo bezpośrednio do sfery nadzmysłowej, albo wynikających z takiej przyczyny, jednem słowem, poszukiwania w dziedzinie, niedostępnej wprost zmysłom. Następnie postanowiło zająć się historycznemi studjami nad przeszłością mistycyzmu i objawami nadprzyrodzoności w historji. Wreszcie ma na wid ku zastosowanie zdobytych rezultatów do życia praktycznego i rozwoju cywilizacyjnego.

Mieliśmy w ręku kilka numerów tego miesięcznika. Nie wiemy doprawdy, co o nim sądzić, czy uważać go za przejaw szerszej wiary, czy też za zręczne skorzystanie z głupoty ludzkiej. Spirytyzm w otoczeniu hypnotyzmu i mistycyzmu ezoterycznego buddystów rzuca się na każdym kroku. Jeden artykuł opiewa np. o sposobach przedłużania życia na całe stulecia, jest to oderwanie się od zmysłowości, pogrążenie w zadumie bez przyjmowania pokarmów za wyjątkiem najniezbędniejszej garstki najprostszych posiłków, bez ruchu i marzeń o życiu. Komórki ciała mniej wtedy będą się zużywać i t. d. Inny znów artykuł traktuje o przechodzeniu dusz, inny o ewolucji duchowej materji wszechświatowej!

Po stołkach wirujących nastąpił spirytyzm, po spirytyzmie mądrość hinduska.

Oto rezultat, do jakiego doprowadziła filozofja pozytywna przez ciągłe tępienie w umysłach młodzieży wiary w Boga a w sercu — miłości do Niego.

— **Starożytny ołtarz**, datujący z r. 1501 w kościele Św. Bartłomieja w Norymberdze runął w tych dniach i poniósł znaczne uszkodzenia w rzeźbionych ozdobach swoich.

— **Pierwsze honorarjum.** Albert Wolff, znany fejletonista paryski, zamieszcza w *Figarze* zabawną reminiscencję z początków swej karjery dziennikarskiej. Było to przed 30 laty, kiedy de Villemessant, wydawca *Figara*, wychodzącego podówczas tylko co dwa tygodnie, szukał na bulwarach za młodemi talentami dziennikarskiemi. Wolff, należący w owym czasie do sekty znanej w Paryżu pod mianem *„la bohème“* a więc rodzaj cygana czystej wody, skarykaturował pewnego dyrektora teatru znanego z brudoty i skąpstwa, nadesłał karykaturę do Villemessantowi i zaraz następnego dnia znalazł swą pracę w szpaltach *Figara.* Honorarjum za fejletony pióra mistrzów dziennikarstwa wynosiło naonczas 100 franków; Wolff nie spodziewał się mniejszej zapłaty. Jakież było jego oburzenie, gdy kasjer *Figara* wypłacił mu 37 franków, 80 centymów, a zatem tylko 3 sous za wiersz! Obrażony młodzian oświadczył, iż darowuje ten artykuł de Villemessantowi, na co odrzekł kasjer, iż uwiadomi o tem redaktora. Wolff odszedł z kwitkiem, będąc zresztą silnie przekonany, że redaktor nie omieszka go przeprosić i podwyższy honorarjum.

Jeszcze raz zawiodła Wolffa nadzieja, zbliża się pora obiadowa a w kieszeni nie ma szeląga, co więcej: kredyt wyczerpany! Głód zmniejszył też niebawem złość, ambicję Wolffa, siada on do stołu i pisze:

„Panie de Villemessant! Dowiaduję się obecnie, że w kasie pańskiej zjawił się dziś oszust i zamyślał podjąć honorarjum dla mnie przeznaczone (w wysokości 37 franków 80 centymów). Spodziewał się zapewne, że wypłacą mu 100 franków, dlaczegoteż nie przyjął tej mizernej sumki. Zbytecznem byłoby moje zapewnienie, iż nie zostaję w żadnym związku z tym opryszkiem i proszę Pana o łaskawe nadesłanie mi kwoty 37 franków 80 centymów. Wysokość honorarjum jest mi obojętną, — zaszczyt figurowania w Pańskiej gazecie wystarcza mi zupełnie. Jest to dla mnie droższym zabytkiem, niż wszystkie skarby świata.“

Po upływie pół godziny otrzymał Wolff odpowiedź Villemessanta a w załączeniu 100 frankówkę: 37 franków 80 centymów za fejleton a 62 franków 20 centymów za „list jenjalny“ wedle wyrażenia de Villemessanta.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń 7. stycznia.**

(*Z*) Pomiędzy Berlinem a Wiedniem nastąpiła zamiana ról. Wiedeń — co już długo tutaj nie bywało — ustrzymuje się od kilku dni w optymistycznem usposobieniu; natomiast inny panuje nastrój w Berlinie, gdzie teraz widoczne są usiłowania pozbycia się materjału nagromadzonego przed niedawnym czasem. Usiłowania te zasługują na tem większą uwagę, że tak w odpowiedzi cesarza na życzenia noworoczne berlińskiego Magistratu, jakoteż w wywodach głównych dzienników niemieckich przeważa tak stanowczo pokojowy element. Dla spekulacji mają te zapewnienia pokojowe ze strony owych pism, które jeszcze niedawno obawy wojenne ciągle podsycały, wartość podwójną i dlatego z wielką skwapliwością szła ona za ich wskazówkami. Kursa postępowały raźnie w górę a repriza wzmogła się jeszcze bardziej, kiedy rozeszła się wiadomość, że najstarszy rok asenterunkowy rosyjskiego korpusu gwardji został rozpuszczony na urlop; giełda bowiem upatruje w fakcie powyższym najlepszy dowód ustępstwa Rosji w militarnym kierunku i pierwszy krok ku utrzymaniu pokoju. Za to tem niemilszą niespodzianką była sygnalizowana później z Berlina reakcja, która jednak nie miała żadnego innego powodu jak niedyspozycję cesarza.

Silna tendencja nie doznała wprawdzie wskutek tego żadnej zmiany, jednakże haussa musiała się zakończyć, tem bardziej, że w ostatniej chwili zabrakło wiadomości z Paryża. Kursa ostateczne wykazują w porównaniu z wczorajszemi pewne awanse:

Notowano:

Kredyty austrjackie 272·10, węgierskie 274·75, anglobanki 101·25, uniony 96·—, bankvereiny 86·75, laenderbanki 210·—, ludwiki 195·—, czerniowieckie 211·50, renta wspólna 78·45, srebrna 80·80, złota austrjacka 109·75, papierowa 5% 93·—, złota węgierska 98·—, papierowa 5% 83·40, rubel 1·10—.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Pola** 9 stycznia. W obecności arcyksiążąt Albrechta i Karola Salwatora odbyły się chrzciny nowonarodzonej córki arcyksięcia Karola Szczepana. Aktu tego dokonał biskup Flapp. Arcyksiężniczka ochrzczoną została na imiona: Renata, Marja. Do chrztu ją trzymała arcyksiężniczka Marja Immaculata w zastępstwie arcyksiężniczki Marji.

**Berlin** 9 stycznia. Cesarz przyjmował wczoraj popołudniu księcia Wilhelma i udał się następnie wcześnie do łóżka. Spał z małemi przerwami dość spokojnie.

**Konstantynopol** 9 stycznia. Książę Czarnogóry zawiadomił był Portę, iż banda Czarnogórców zamierza wylądować na wybrzeża Rumelji.— Depesza ta jednak spóźniła się z powodu, iż była zerwana linja telegraficzna Rząd bułgarski został uwiadomiony przez specjalnie urządzony telegraf wojskowy o wylądowaniu bułgarskich kapitanów Bojanowa, Goronowa i Brakałowa na czele bandy. Całą ekspedycję przygotował Zanków w Konstantynopolu.

## Nadesłane.



*Z zbożowych targów.*

| 9 stycznia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.20—6.75 | 6.——6.60 | 6.——6.50 | 6.50—7.— |
| Żyto | 4.50 5.— | 4.10—4.9. | 4.——4.76 | 4.40—5.10 |
| Jęczmień | 4.——5.5 | 3.75—6.50 | 3.50—6.— | 4.——6.50 |
| Owies | 4.50—5.4 | 4.40—5.10 | 4.25—5.20 | 4.65—5.55 |
| Groch | .— 5.— | 4.——8.— | 4.— 8.— | 4.75 8.50 |
| Wyka | 4.— 4.60 | 3.85—4.5. | 3.75—4.35 | 4.10—4.80 |
| Rzepak | 9.50 11.— | 9.50 10.6 | 9—10·50 | 9.65 11.— |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 23.—42·— | 27.—41.— | 26.—.40— | 20.—42.— |
| Konic. biała | —.——.— | 40—48.— | 37.—50.— | 40.—55.— |
| Konic. szwed. | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.

**Okowita** za 10 000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 9 stycznia. Pszenica od 7 80 do —·— Żyto od 6·30 do —·—. Okowita 26 75— do —·—. **Berlin** 9 stycznia Pszenica 169 — do 171·50 Żyto 117·— do 127 25 Okowita 96·60 do 99·60 **Peszt** 9 stycznia. Pszenica 7 60 do —·— Żyto 6·— do —·—. Okowita 24 75 do —·—.

**Lwów.** Z Izby handlowej. 9 stycznia 1888.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| *3. Akcje za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | — — | 200 — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | — — | 210 — |
| Banku kredyt. galic 200 zł. w. a. | — — | 281 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 6 prc. w, n. | — — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 97 — | 98 25 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 99 — | 100 50 |
| Banku krajowego 4½% w, a. | 94 — | 95 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | — — | 100 50 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — — | 91 50 |
| „ „ „ 4½% „ „ | — — | 95 50 |
| *2. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — — | 48 — |
| *3. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | — — | 100 50 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — — | 105 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | — — | 94 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | — — | 19 50 |
| „ „ Stanisławowa | — — | 35 50 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.91 | 6.01 |
| Dukat cesarski | 5.94 | 6,04 |
| Napoleondor | 10.— | 10 12 |
| Półimperjał rosyjski | 10.36 | 10.47 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1·9— | 1·11— |
| 100 marek niemieckich | 62.— | 62.75 |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

| Do Lwowa przychodzą: | pociąg pospiesz. | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | **5.50** | **9.27** | 11 35 | **7.06** |
| „ Podwołoczysk | **10.24** | **3.05** | 8.50 | |
| „ „ na Podzamcze | **10.10** | **2.28** | 8.19 | |
| „ Czerniowiec | **10·03** | **3.35** | 5.30 | |
| „ Stanisławowa | **6·36** | 9.35 | **9.29** | |
| **Ze Lwowa przychodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | **10.44** | **4.10** | 4.50 | 8.10 |
| „ Podwołoczysk | 6.10 | **10.25** | 12.38 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | **10.55** | 1.08 | |
| „ Czerniowiec | 6·20 | **11.06** | 12 22 | |
| „ Stanisławowa | 9.34 | **6.35** | **5.20** | |

*Do Lwowa przychodzą:*

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

*Ze Lwowa odchodzą:*

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

*Uwaga:* Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

60)

# Klejnot kapłanów.

## (Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

### ROZDZIAŁ X.

Dręczony niecierpliwością i nie mogąc ani usiedzieć na miejscu, ani zdecydować się na rozmowę z kimkolwiek bądź, zaniechałem zamiaru odwiedzenia ciotki Ablewhite i błąkałem się bez celu po mieście, patrząc co chwila na zegarek. O naznaczonej godzinie skierowałem kroki ku domowi doktora Candy. Ezdrasz Jennings czekał już na mnie.

— Przystąpimy wprost do rzeczy — rzekł, ukazując mi krzesło. — Mówiłeś pan, że nigdy w życiu nie używałeś opjum, czy tak?

— O ile wiem nigdy.

— Po kilku nocach bezsennych spałeś dobrze tej właśnie nocy, w której zginął djament. Jaka była przyczyna pańskiej bezsenności?

— Nie wiem o żadnej, Betteredge wprawdzie twierdził . . ale o tem niewarto mówić.

— Przeciwnie. Cóż twierdził Betteredge?

— Że ta bezsenność była skutkiem nagłego zaniechania cygar.

— Betteredge miał słuszność. Gdy palenie tytoniu stało się nałogiem, wówczas tylko wyjątkowo silny organizm może nie odczuć chwilowych następstw nagłego powstrzymania się od tego nawyknienia. Teraz nie dziwię się już pańskiemu rozdrażnieniu i bezsenności. Muszę z kolei zadać panu jedno pytanie, dotyczące pana Candy. Czy podczas obiadu w dzień urodzin panny Verinder nie było między panami jakiej sprzeczki o doktorach i medycynie?

Wytężywszy pamięć, przypomniałem sobie, że istotnie wszcząłem wówczas wiadomą dysputę z doktorem i że dopiero wmięszanie się ciotki kres jej położyło.

— Jeszcze jedno pytanie — odezwał się znowu Jennings. — Czy owego wieczora miałeś pan większy niż poprzednio powód lękania się o los djamentu?

— Tak jest. Zjawienie się Indjan i rozmowa z panem Murthwaite bardzo mnie zaniepokoiły.

Jennings wyjął z szuflady dwa arkusze papieru! jeden był zapisany naprzemian atramentem czarny i czerwonym, na drugim miejsca niewypełnione odpowiadały tym ustępom z pierwszego arkusza, które skreślone były atramentem czerwonym.

— Przeczytaj pan to — rzekł Jennings — a dowiesz się dwóch ważnych dla siebie rzeczy. Najprzód, że wziąłeś djament pod wpływem odurzenia spowodowanego przez opjum; powtóre że to lekarstwo dał ci bez twojej wiedzy pan Candy, chcąc doświadczeniem dokonanem na panu odeprzeć zwycięzko zarzuty, jakiemi obarczałeś doktorów.

Trzymałem papiery zdumiony i osłupiały, nie wiedząc co powiedzieć.

— Przebacz pan biednemu doktorowi — rzekł łagodnie asystent; — narobił on przez to wiele złego, przyznaję; ale bez chęci szkodzenia. Z notat moich pan się przekonasz, że gdyby nie nagła choroba byłby zaraz nazajutrz uwiadomił pana o swoim podstępie. Panna Verinder byłaby się dowiedziała o wszystkiem i nie mogłaby wtedy powątpiewać o pańskiej niewinności.

— Mogę darować panu Candy — odparłem z goryczą; — ale trudno będzie mi zapomnieć o tym żarcie, który w każdym razie był nadużyciem. Chciałbym tylko wiedzieć, kto mi dał opjum bez mojej wiedzy.

— Tego nie umiem powiedzieć. Pan Candy przez cały czas chory nie wspominał ani słowa. Pan się nie domyślasz?

— Nie.

— Dajmy pokój temu. Dość, że w ten lub ów sposób dano panu narkotyk bez pańskiej wiedzy. Przeczytaj pan teraz moje notaty jako wyjaśnienie przeszłości; co do przyszłości zaś przedstawię panu pewien projekt bardzo śmiały, ale mogący wszystko naprawić.

Te wyrazy wyrwały mnie z odrętwienia. Rzuciłem okiem na papiery, które mi podał Jennings. Pierwszy arkusz, zawierający miejsca puste, był wiernym odpisem urywanych zdań, wyrzeczonych przez pana Candy podczas maligny:

„Pan Franklin . . . i rozumny . . . oduczyć od lekceważenia . . . medycznej . . . cierpi na bezsenność . . . system nerwowy . . rozdrażniony i . . . do lekarstwa . . . odpowiada . . . szukać po omacku . . . to wychodzi na jedno . . . wobec całego towarzystwa . . . mówię . . . ona . . . po omacku . . . tylko medycyna mówi . . . wiódł . . . innego ślepego . . . wiem co to znaczy . . ja go przekonam . . . snu istotnie . . . . apteczka lady Verinder . . . dziś dwadzieścia pięć kropel . . . jutro rano . . . i cóż panie Blake? . . dzisiaj . . lekarstwa . . nigdy snu? . . . mylisz się . . . noc wybornie . . . dlatego tylko, że . . . opjum . . . teraz o medycynie?

Na tem skończyła się pierwsza notatka. Podałem ją panu Jennings mówiąc:

— Więc to pan słyszałeś, czuwając przy nim?

— Co do słowa — odparł, — tylko nie przepisywałem tutaj powtarzeń, które musiałem stenografować, ażeby nie stracić ani jednego wyrazu z tego co pan Candy mówił. Niektóre z tych zdań powtarzał po dziesięć razy, inne po pięćdziesiąt, stosownie do ważności myśli jaką chciał wyrazić. Te powtarzania przydały mi się jednak do utworzenia zrozumiałej całości z tych urywków. Nie sądź pan — dodał, wskazując na drugi arkusz — że mi się zdaje, iż odtworzyłem te same wyrażenia, którychby był użył pan Candy, gdyby był miał przytomność umysłu. Szło mi tylko o odszukanie logicznego następstwa myśli wśród chaosu urywanej mowy. Zresztą pan sam osądzisz.

Wziąłem drugi arkusz. Zawierał on powyższe majaczenia pana Candy z tą różnicą, że miejsca puste na arkuszu pierwszym były tutaj wypełnione atramentem czerwonym. Podaję w całości to wyjaśnienie spisane przaz pana Jennings, aby czytelnicy mogli je porównać z urywanemi słowami pana Candy:

„Pan, Franklin Blake jest bardzo miły i rozumny, ale potrzeba go oduczyć lekceważenia nauki medycznej. Przyznaje, że cierpi na bezsenność. Odpowiadam mu na to, że jego system nerwowy jest rozdrażniony i że powinien wziąć się do lekarstwa; on zaś odpowiada że wierzyć w medycynę, a szukać czegoś poomacku, to wychodzi na jedno. I to mi powiedział przy stole, wobec całego towarzystwa! Ja mu mówię: „Snu szukasz pan poomacku, ale tylko medycyna może ci go powrócić“. On mówi: „Słyszałem o ślepym, który wiódł innego ślepego i teraz wiem, co to znaczy.“ Otóż ja go przekonam. Potrzeba mu snu istotnie, a apteczka lady Verinder jest pod moim kluczem. Niech weźmie dziś dwadzieścia pięć kropel opium, nie wiedząc o tem. a jutro rano zapytam go: „I cóż panie Blake? nie zechcesz pan dzisiaj popróbować lekarstwa? Bez tego nigdy snu nie odzyskasz.“ — Otóż właśnie mylisz się doktorze; przepędziłem noc wybornie, a bez lekarstwa.“ Wtedy dopiero zawstydzę go: „Przepędziłeś pan noc wybornie, to prawda; ale dlatego tylko, że przed pójściem na spoczynek zażyłeś opium. I cóż pan powiesz teraz o medycynie“

Oddałem rękopis panu Jennings, podziwiając bystrość umysłu, z jaką odgadł znaczenie tych zdań zawikłanych i ciemnych. Przerwał moje pochwały, pytając, czy przeczytanie tych notat doprowadziło mnie do wniosku, że w owę noc pamiętną działałem pod wpływem opium.“

— Nie znam skutków tego narkotyku — odrzekłem — i nie mogę mieć stanowczego zdania w tym względzie; lecz jestem przekonany, że pan się nie mylisz.

— Jesteś pan przekonany i ja także, ale to nie wystarcza. Jakiem sposobem zdołamy wpoić nasze przekonanie w innych?

Wskazałem ręką na notaty. Jennings przecząco potrząsnął głową.

— To się na nic nie przyda. Pomijając inne względy, chciej pan zauważyć, że ja sam tylko mogę zaświadczyć o autentyczności słów doktora, i przypomniawszy sobie naszę rozmowę poprzednią, sam dojdziesz do wniosku, czy moje świadectwo może mieć jakie znaczenie. Te notaty na jedno tylko są nam przydatne: wskazują jakim sposobem możemy udowodnić pańską niewinność.

— I jakiż-to sposób?

Jennings nachylił się ku mnie.

— Czy zgodziłbyś się pan na próbę bardzo śmiałą i... dziwaczną? Czy oddasz mi się z całem zaufaniem? Czy zechcesz narazić się na szyderstwo półgłówków? Czy oprzesz się namowom i przedstawieniom przyjaciół, których cenisz i poważasz?

— Zgodzę się na wszystko, byle tylko spadło ze mnie brzemię tak krzywdzącego zarzutu.

— Jeśli tak, to powiem panu, co zamierzyłem uczynić. Ukradniesz pan djament po raz drugi, nie wiedząc o tem i w obecności świadków wiarygodnych.

Oniemiałem ze zdziwienia.

— Próba może się nie udać — ciągnął Jennings — lecz sądzę, że ten wzgląd nie powinien pana odstręczać. Wszak wziąłeś się pan znowu do palenia cygar?

— Od roku, i palę teraz więcej niż przedtem.

— Musisz pan przestać palić, ale to odrazu, tak jak wtedy.

— Przestanę od dziś — odparłem.

— Jeżeli skutek będzie ten sam, co przed rokiem, to jest, jeżeli pan będziesz cierpiał na rozdrażnienie i bezsenność, w takim razie zyskamy już pewną podstawę do działania. Następnie musimy, o ile będzie można umieścić pana w tych samych warunkach życia, jak wówczas, i zająć pański umysł sprawą djamentu; przez to znajdziesz się, pod względem moralnym i fizycznym, w tem samem położeniu, jak rok temu i możemy się spodziewać, że zażycie opium wywoła w panu te same, lub bardzo podobne skutki. Oto mój projekt. Nie sądź pan, że jestem szarlatanem, kuglarzem... że działam na ślepo. Zasada fizjologiczna, a której się opieram, stwierdzoną jest przez doktora Carpentera.

I otworzywszy książkę, przeczytał co następuje:

„Wiele powodów nakazuje mniemać, że wszystkie wrażenia są niejako utrwalone w mózgu i mogą się powtórzyć po niejakim czasie, lubo między pierwszym a powtórnym objawem tego wrażenia umysł nie ma świadomości o jego istnieniu.“

— A teraz rzekł Jennings, biorąc inną książkę — przeczytam panu zdarzenie, mające związek bezpośredni z pańskiem położeniem i zamierzoną próbą. Chciej pan zauważyć, że jest to dzieło najsławniejszego fizjologa angielskiego doktora Elliotsona.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.